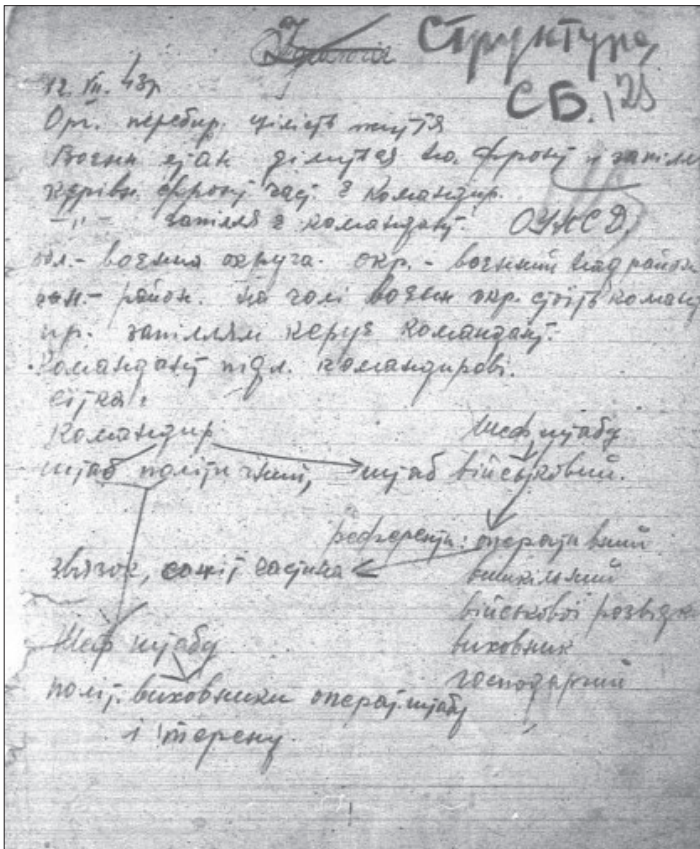


SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 3 (138)

LUBIN

2019 r.



Kartka z notatkami członka Służby Bezpieczeństwa OUN z odprawy na Wołyniu. Wytyczne zawierają m.in. fizyczne niszczenie Polaków. Reprodukacja z czasopisma NA RUBIEŻY.

Szanowni Krajanie,



reckokatolicki ksiądz Ihor Car, laureat nagrody imienia Bohatera Ukrainy S. Bandery, przyznawaną przez obwód lwowski, napisał książkę, z której wynika, że Ukraina była kolebką ludzkości, a Ukraińcy są najstarszym narodem na świecie. Ponadto autor twierdzi, że „Biblia mówi o Ukraińcach, którzy przybyli do Jerozolimy w II wieku p.n.e. Osiedlili się 6 tysięcy lat temu w Europie, Azji i Afryce, zaś w IV tysiącleciu p.n.e. Ukraińcy w Palestynie.” Tak opisuje treść książki Dolinski - żydowski działacz z Ukrainy.

Z książki ma również wynikać, że cyfry arabskie wymyślono na Ukrainie, skąd trafiły do Indii a później wróciły do Europy. Ukraińcy mieli również opracować sanskryt, język angielski, napisać Rygwedę (księga kaptańska zawierająca hymny do bóstw z XIV w. p.n.e), a plemiona Aryjczyków z Ukrainy założyli Iran.

A oto inne zastugi: „10 tysięcy lat temu Ukraińcy wymyślili fuk i strzaty. 13 wieków temu cała Europa Środkowa była zamieszkała przez Ukraińców. Ukraińskie kobiety założyły królestwo Amazonek. Ukraińcy podbili i zhołdowali całą Azję. Od Ukraińców pochodzą również Sumerowie, którzy założyli 5 tys. lat temu Sumer”. Za: *www.kresy.pl*.

Jednym słowem mamy nową odmianę kraju typu ...über alles.
Lubin, kwiecień 2019r. Józef Wyspiański

Spis treści numeru 138

Str.

3. Kartka z pamiętnika. Fr. J. Dąbrowski. Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krosienka do Tarnowa (I).
11. M. Piotrowska. Bezsenność.
11. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (V).
15. A. Umland. Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (II).
22. J. Wyspiański. Listy z archiwum redakcji (IV).
25. Hanaczów/Hanaczówka, pamięć wybiórcza i my (II).
31. Wypisy z „Gazety Lwowskiej” (II).
38. Wspomnienie kpt. R. Januszkiewicza.
39. J. Wyspiański. Epidemia cholery w przemysłańskiej parafii grekokatolickiej w 1848 r.

Franciszek Jerzy Dąbrowski

Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krosienka do Tarnowa (cz. I)

Część I. Wschód

Od dłuższego już czasu męczą mnie wspomnienia z dalekiej przeszłości, jeszcze z dzieciństwa i wczesnej młodości. Ciągłe przewijają mi się przed oczami. Najpierw luźne oderwane okruszyny przeszłości, jakieś luźne nie powiązane ze sobą obrazy, jakieś nie do końca rozpoznawalne twarze i zdarzenia. Wszystko to dzieje się, jakby obok mnie i bez mojego udziału. Stopniowo te luźne rozmazane okruchy wspomnień zaczynają łączyć się wzajemnie i zaczynają tworzyć większe, powiązane z sobą fragmenty. To natręctwo wspomnień powodowało, że coraz więcej czasu poświęcałem na rozmyślania o przeszłości.

W maju 2011 roku, wraz z Anią, moją żoną i synem Grzegorzem, urządziliśmy sobie sentymentalną wycieczkę wspomnień, między innymi do niektórych miejsc związanych z tułaczką naszej rodziny w czasie wojny. Z konieczności, ze względu na czas i możliwości, tylko do tych w Małopolsce, to jest do Słupca i Tarnowa. Chciałem zobaczyć miejsca naszej tułaczki, skonfrontować je z obrazami w mojej pamięci. Próbowałem znaleźć jakikolwiek ślad naszej wojennej tułaczki. I o dziwo jedna z mieszkanek Słupska przypomniała sobie, że jej babcia opowiadała o takiej biednej rodzinie, która zamieszkała w Słupcu w czasie wojny. Przypomniała sobie nawet fragment nazwiska. Jak w trakcie intensywnego przypominania powiedziałem jej - „może Dąbrowski?” - to odpowiedziała zdecydowanie „o tak właśnie!”

Niestety ta wycieczka tylko pogłębiła moje natręctwa związane ze wspomnieniami. Aby uwolnić się od nich postanowiłem spróbować opisać życie mojej rodziny w czasie II wojny światowej. Długo wahałem się, ciągle nie mogłem się zdecydować, nie miałem wyobrażenia co i jak chcę napisać. Nie wiedziałem czy potrafię zrobić to rzetelnie bez konfabulacji? Czy starczy mi siły, wytrwałości i chęci? Czy uda mi się zrobić to w miarę rzetelnie i obiektywnie, bo w żaden sposób nie mogę zweryfikować informacji zawartych w mojej głowie? To pytania, na które odpowiedź znajdzie się wtedy kiedy, te wspomnienia zostaną już napisane.

Postanowiłem opisać dzieje swoje i naszej rodziny w latach 1939 – 1945, a więc w latach okrutnych mordów na Wschodzie i nie mniej okrutnych i bezwzględnych latach II wojny światowej. A były to lata bogate w wydarzenia his-

toryczne dotyczące obszaru, na którym poruszaliśmy się i na którym żyliśmy. Na wschodzie nasz teren to wieś Krosienko, stosunkowo duża wieś, położona w powiecie Przemyślany. Z kolei nasze miasto powiatowe to małe, typowe dla tych obszarów, około pięcioletnie kresowe miasteczko w woj. tarnopolskim (choć bliżej było do Lwowa, bo 40 km a do Tarnopola 60 km). Krosienko to duża wieś ciągnąca się od Przemyślań przez kilka kilometrów głąb hanaczowskich lasów (hanaczowskie - bo sięgały po dużą całkowicie polską wieś Hanaczów). W tej wsi toczyły się kolejne, krwawe walki mieszkańców z bandami UPA. Fakty związane z obroną Hanaczowa zostały opisane w książce i w licznych artykułach na ten temat.

Nasze gospodarstwo położone było na samym początku wsi od strony Przemyślań. Miejsce zamieszkania miało istotny wpływ na nasze losy w czasie działania band ukraińskich. Ścieżką od naszego domu do Przemyślań było ok. dwa kilometry. Droga było dwa razy tyle. Przez wieś płynęły dwa potoki łącząc się w rzekę, dopływem Gniłej Lipy, a od tej rzeki teren wznosił się dość stromo i w połowie tej stromizny było nasze gospodarstwo. Nasz dom, murowany pod blachą, w warunkach Krosienka był bardziej okazały od innych ale w porównaniu do dzisiejszych standardów to był mizerny domek. Na zimę dom był zawsze „gacony” tj. ocieplany słomą i wysuszoną trawą.



Nasz dom rodzinny w Krosienku. Wybudował go dziadek Szczepan Dąbrowski pod koniec XIX wieku. Na zdjęciu jego stan z 1980 r. Przy wejściu moja siostra Bronia w towarzystwie obecnego właściciela.

W środku wejście do sieni, gdzie był piec chlebowy. Z lewej strony większa izba z dwoma oknami od szczytu i od podwórka, z prawej mniejsza izba z oknem od podwórka. Dach był dużo dłuższy od domu i sięgał aż do stodoły, prawdopodobnie z braku pieniędzy nie został ukończony. To przedłużenie dachu stanowiło naturalną wozownię. W domu nie było podłóg a tylko gliniana polepa. Umeblowanie izby było więcej niż skromne. Jedno łóżko rodziców. My dzieci wszystkie spaliśmy na „bambetlu”. Było to takie rozkładane łoże wyścielone słomą. Spanie też było na zapiecku. W domu był niewielki stół i komoda.

Od drogi wiejskiej szedł podjazd do domu dość stromo do góry, jakieś dwieście metrów. Trudno mi to dokładnie ocenić, wtedy jako dziecko miałem inne proporcje. Stodoła, murowana ale pod strzechą, stała pod kątem prostym do domu i zamykała podwórko od pola innego sąsiada, nazwiskiem lub przezwiskiem Ślepy. Naprzeciw domu była stajnia i obora razem, a za stajnią dużo wyżej niż podwórko był nasz sad.

Lata 1939-1945 obfitowały gwałtownymi wydarzeniami i ogromnymi zagrożeniami dla mieszkańców regionu, w którym żyliśmy. We wrześniu 1939 roku wkroczyli Rosjanie (ciubaryki, jak o nich mówił Tato). Chociaż wtedy miałem ledwie 5 lat to pamiętam mrowie śmiesznych ale groźnych żołnierzy, stacjonujących na łąkach wzdłuż rzeki, także niedaleko naszego domu. Jak opowiadał Tato (Stanisław), zaraz zaczęły się aresztowania i wywózki na Sybir. Na wsi zarówno wśród Polaków jak i Ukraińców zapanował strach. Wtedy zapadła decyzja w domu, że nie wolno opowiadać o dziadku, bo to mogłoby grozić wywózką.

W 1941 roku wkroczyli Niemcy. Znowu masa wojska, ale już innego i nie mniej groźnego. Na naszym podwórku przez jakiś czas stał czołg niemiecki. Wtedy to Kazik (9 lat) za to tylko, że kręcił się koło czołgu i go dotykał, oberwał od grubego Niemca nahajem po plecach, tak że przez kilka dni leżał. W 1943 roku zaczęła się działalność band UPA. Wykorzystywali lasy hanaczowskie i inne masywy leśne jako miejsca zbiórek przez napadami na polskie wioski. W 1944 roku wkroczyli znowu Rosjanie, ale nas już wtedy tam nie było.

Życie naszej rodziny toczyło się i niewątpliwie było zagrożone w tym czasie i w tym miejscu. Moje życie z kolei było związane z moją rodziną, a jej losy kształtowały wydarzenia, na które nie mieliśmy żadnego wpływu. Największym cudem było to, że moja, nasza rodzina w całości przeżyła wojnę. Ciągłe uciekaliśmy. Najpierw co nocy z domu przed bandytami ukraińskimi. W grudniu roku 1943 z rodzinnego domu na wschodzie do Słupca. Następnie ze Słupca do Dąbrowic i wreszcie we wrześniu 1944 r. do Tarnowa. W Tarnowie końcem stycznia 1945 doczekaliśmy wyzwolenia, a następnie w maju 1945 r. doczekaliśmy końca wojny. W sierpniu 1945 r. wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskane i zamieszkaliśmy w Tarnawie pow. Ząbkowice Śląskie.

Czy to był cud, że wszyscy przeżyliśmy wojnę? Niewątpliwie mieliśmy wiele szczęścia, chociaż byliśmy najpierw w strefie działań band ukraińskich,

a potem w strefie frontowej II Wojny Światowej. Cierpieliśmy głód i nędzę. Najgorzej było w Tarnowie w okresie od września 1944 do stycznia 1945 r. Wtedy nie było już krowy, jedynej żywicielki rodziny, a z głodu nie umarliśmy dzięki wsparciu dobrych ludzi, którzy sami cierpieli niedostatek. Ale aby ten cud stał się, trzeba było takich rodziców jakich my mieliśmy. Dopiero po wielu latach dotarła do mnie ta prawda, wcześniej nie zastanawiałem się nad tym. Dopiero wtedy, gdy sam musiałem zatroszczyć się o całość i jedność rodziny, dotarła do mnie prawda o moich rodzicach.

Kiedy dorastałem w domu niewiele mówiło się o przeszłości. Nie było na to ani czasu ani ochoty. Szkoła, obowiązki domowe, a także zabawy z kolegami wypełniały całkowicie nasz czas. A kiedy dochodziliśmy do pełnoletności natychmiast wyfruwaliliśmy z domu w świat. Wszyscy po kolei uciekaliśmy z domu. Najpierw najstarszy Stefan do szkoły oficerskiej w Kętrzynie. Za nim Kazik do oficerskiej szkoły w Toruniu. Kazik starał się najpierw do szkoły oficerskiej wojsk lotniczych w Dęblinie, ale nie dostał się, mimo idealnego zdrowia i zdanych testów. Ja natomiast w 1954 r. po maturze wylądowałem w Krakowie w Akademii Górniczo-Hutniczej. Nikt z nas, starszych, nie miał ochoty na zostanie rolnikiem i nikt nie czuł potrzeby zajmowania się historią rodziny.

Mój dziadek Szczepan Dąbrowski to bardzo tajemnicza osoba. Ja dziadka nie pamiętam, zapewne zmarł zanim się urodziłem. W domu nigdy nie mówiło się o dziadku, prawdopodobnie był bogatym człowiekiem, ale i wielkim utracjuszem i gdzieś stracił majątek. Do Krosienka przyjechał chyba pod koniec XIX wieku. Z majątku jaki mu jeszcze został, kupił teren pod budowę i 5 mórg ziemi. Postawił dom murowany pod blachą, murowaną stajnię i stodołę pod strzechą. Ożenił się z Rozalią Zych, której matka była Ukrainką. Dlatego babcia



„Ostatnio Bronia, moja siostra, porządkując zdjęcia po zmarłych rodzicach, znalazła zupełnie nieczytelne zdjęcie Dziadka Szczepana. To był kawałek rozlatującego się pergaminu.

Zdjęcie to dałem mojemu synowi, który amatorsko para się fotografią. Z tego kawałka pergaminu udało mu się wyciągnąć to, co jest na powyższym obrazku.”

była chrzczona w cerkwi. Na wschodzie tak było, że w rodzinach mieszanych, co zdarzało się bardzo często, synowie byli narodowości ojca, a córki narodowości matki. Wtedy nie mówiło się o narodowości a tylko gdzie był chrzczony.

Z tego związku urodziło się dwóch synów i cztery córki. Mój ojciec był najstarszym. Wujek Broniek został zawodowym podoficerem WP, a ciotki wyszły za mąż w Krosienku. Mój tato ożenił się z Marią Bedryj z sąsiedniej wioski Siworogi, a jej rodzice Piotr i Katarzyna Zastawna oboje byli chrzczeni w kościele katolickim. Kiedy zmarł mój dziadek? - nie wiem. Jak wspomniałem o dziadku, nie mówiło się w domu. Po wkroczeniu Rosjan we wrześniu 1939 r. rodzice bali się wywózki na Sybir. Gospodarstwo nasze było wprawdzie siedmiomorgowe (przed samą wojną Tato dokupił dwa morgi pola) i nie należało do tych bogatych, należało raczej do średnich, ale wiadomość dla Rosjan, że dziadek kiedyś był bogatym człowiekiem, przy znanej aktywności politycznej Taty, już stanowiła podstawę do wywózki. Natomiast w PRL-u informacje o bogactwie dziadka a także fakt, że wujek Broniek wraz z Armią Andersa znalazł się na zachodzie, mogły stanowić przeszkodę dostania się do szkół a obaj starsi bracia Stefan i Kazik startowali do szkół oficerskich. Na koniec, ponieważ w domu na ten temat się nie mówiło, to nas młodszych niewiele to obchodziło. Dlatego informacje na ten temat doszły do mnie dopiero wtedy, kiedy miałem już swoją rodzinę.

Babcia zmarła na moich oczach jak miałem kilka lat. Kazano mi czuwać przy chorej babci i podawać jej picie. Starsi bracia byli w szkole a rodzice pracowali. Ja siedziałem domu nie zwracając na babcię uwagi. W pewnym momencie babcia zaczęła jęczeć i charczeć. Podeszedłem do niej i wtedy babcia na moich oczach zmarła, a ja to bardzo przeżyłem i strasznie bałem się. Do dzisiaj mam każdy szczegół jej śmierci przed oczami, chociaż wtedy miałem ledwie 6 lat.

Dziadek ze strony Mamy, to jest Piotr Bedryj, był również ciekawym i niebanalnym człowiekiem. Prawdopodobnie służył w kawalerii w Wojsku Polskim, ale niewiele o nim wiem, bo po pierwsze mieszkał w innej wsi, a po drugie zmarł wcześniej, podobnie jak dziadek ze strony Taty, prawdopodobnie przed moim urodzeniem. Babię pamiętam, widziałem ją kilka razy w życiu, żyła jeszcze jak uciekaliśmy z rodzinnych stron w 1943 r. Mama miała kilkoro rodzeństwa, braci i sióstr, ale oni mieszkali tam do końca wojny. Wiem, że jedna z sióstr wyszła za mąż za Ukraińca, a jej dzieci mieszkają obecnie we Lwowie. Jeden z braci, Marian, po wojnie zamieszkał na Dolnym Śląsku, a najmłodszy Roman mieszkał z rodziną w Warszawie.

W końcu 1943 roku moja rodzina składała się z 9 osób. Rodzice i siedmioro dzieci w wieku od 13 lat do kilku miesięcy. Dzieci rodziły się prawie dokładnie co dwa lata. Najstarszy Stefan urodził się w 1930 roku, Kazik w 1932, ja w 1935, Heniek w 1937, Bronia w 1939, Roman w 1941 i najmłodsza Stasia urodziła się we wrześniu 1943 roku, a więc wtedy kiedy działały już bandy UPA.

Nasza Mama była najukochańszym człowiekiem na świecie. Była bardzo, ale to bardzo dobra, czuła, wyrozumiała, mądra, cicha, spokojna i rozważna, a jak trzeba było to stanowcza i surowa. Tak myślę czasami, że takie kobiety powinny być wynoszone na ołtarze. Od najmłodszych lat ciężko pracowała. W wieku 22 lat zaczęła rodzić dzieci i w ciągu 13 lat urodziła ich siedmioro. Ciągła praca w domu i w polu. Codzienny obrządek w stajni i chlewie. Najważniejsze - trzeba było całą rodzinę oprać i nakarmić, a w rodzinie nie miała wtedy żadnej pomocy, bo najpierw rodzili się chłopcy. Ale nasza Matula nigdy się nie skarżyła, chociaż miała ciężkie życie nawet z własnym mężem. Zawsze ciepła, zawsze cicha, zawsze przytulała to dziecko, które akurat płakało. Już jak dorośliśmy, wszyscy bracia i siostry uwielbialiśmy naszą Mamę. Zawsze pamiętam te ciepłe roześmiane oczy Mamy kiedy ją odwiedzaliśmy już jako dorośli i obarczeni własnymi rodzinami.

Nasz Tato to zupełne przeciwieństwo Mamy. Ostry, apodyktyczny, czasami krzykliwy, ale w gruncie dobry człowiek. Tato był naprawdę nieprzeciętnym człowiekiem, potrafił wszystko zrobić i wszystko mu wychodziło. Na wschodzie w Krosienku grał na akordeonie (choć nie miał akordeonu ale miał akordeon jego kolega, Mazurczak). Grał na organkach, strzygł wszystkich sąsiadów. W domu wszystko robił sam. Pamiętam, jak przy pomocy piły ręcznej ciął z sąsiadem kłocę na deski. Sąsiedzi, kiedy potrzebowali pomocy w trudnych sprawach i pracach, zawsze prosili o pomoc Tatę. Nawet kiedyś wrywał chory, bolący ząb sąsiadowi. W Tarnowie nauczył się najpierw szyć czapki i koszule, potem robić buty. Potrafił zrobić koło do wozu. Tato był niesamowicie zaradny, potrafił nawiązywać kontakty, pójść gdzie trzeba, rozmawiać gdzie trzeba. Potrafił prawidłowo oceniać sytuację i wyciągać prawidłowe wnioski, a przecież miał tylko podstawowe wykształcenie. Był człowiekiem wesołym, lubił opowiadać, lubił bawić się w towarzystwie i był lubiany przez otoczenie. Był miłośnikiem pięknych koni i kobiet ale nie przepadał za alkoholem. To, że przeżyliśmy wojnę zawdzięczamy właśnie jemu. Nie waham się tak powiedzieć. Szczęście oczywiście mieliśmy, ale to jego decyzje o ucieczce ze wschodu, o ucieczce z transportu ze stacji w Tarnowie i wiele innych uratowały nam życie.

Rok 1943 rozpoczął się w domu ciągłymi szeptami między rodzicami. Chociaż miałem dopiero 8 lat, to wyczuwałem jakąś groźną atmosferę w domu. Tato często znikał na całe dni albo rozmawiał ze swoimi przyjaciółmi w Krosienku albo chodził do Przemyślan. W domu panowała ciągle napięta atmosfera. Atmosfera w domu była ciężka, bo rodzice chodzili ciągle zdenerwowani. Mama również całe dni chodziła smutna ale nic nie mówiła. Nam, dzieciom, pozostały tylko domyśły.

Do tego wskutek nieurodzaju i zniszczeń wojennych w 1941 r. i kontrybucji produktów spożywczych w 1942 r. nastąpił głód. Nie wiem, czy wszędzie tam na wschodzie, ale u nas w Krosienku z całą pewnością. Zdarzały się napady



Dom rodzinny mojej Mamy w Siworogach pow. Przemysłany. Wybudował go dziadek ze strony mamy, Piotr Bedryj, również pod koniec XIX wieku. Na zdjęciu siostra Bronia i obecny właściciel. Bronia jako jedyna z rodziny odwiedziła tamte tereny. Fotografia z 1980 r.

i rabunki produktów rolnych. Pamiętam taką sytuację: Mama gotowała ziemniaki na obiad, kiedy weszła kobieta, mieszkanka Krosienka i prosiła o jedzenie. Nic nie było pod ręką a kobieta zobaczyła gotujące się kartofle rzuciła się na nie, wyciągała z wrzątku gotujące się, pół surowe kartofle i łapczywie je połykała. Mama odciągnęła kobietę, dała jej trochę surowych ziemniaków i trochę mąki i kobieta poszła.

Nam również nie przelewało się, ale dzięki zaradności Rodziców nie cierpieliśmy głodu. Moi starsi bracia i ja chodziliśmy do szkoły w Krosienku. Ja zacząłem chodzić do drugiej klasy. Mama była w ciąży ze Stasią. Wiosna i lato były pomyślne dla rolnictwa, toteż skończył się głód na wsi.

Początkiem lata 1943 roku dowiedzieliśmy się dlaczego rodzice byli tak niespokojni. Tato zebrał całą rodzinę i powiedział, że powstały bandy ukraińskie w lasach hanaczowskich i mogą być napady na Polaków w Krosienku. Dodał, że na razie nie mamy się czego bać bo mieszkamy pod samym miastem, ale mamy zachowywać się ostrożnie. Nie wolno nam rozmawiać z nikim obcym, nie opowiadać nikomu, co dzieje się w naszym domu, nie wychodzić z domu na wieś i mamy pomagać Mamie.

Jak wspominałem, Krosienko ciągnęło się od Przemysłań w głąb tych la-

sów. Wieś ciągnęła się wzdłuż drogi do Przemyślan i miała wiele odnóg na boki, była taka trochę poszarpana. W głębi wsi były nieczynne glinianki nawet niektóre z wodą ale baliśmy się chodzić na te glinianki, bo późną jesienią 1939 roku Rosjanie rozstrzelali tam jakichś więźniów, prawdopodobnie Ukraińców i tam ich zakopali.

Latem 1942 lub 1943 roku, nie mam już z kim ustalić daty, pamiętam tylko że panował wtedy skwar, zdarzyła się rzecz, która na zawsze wryła mi się w pamięć. Z naszego podwórka szło się dość stromo do drogi. Dom był położony dużo głębiej w pole niż inne. Staliśmy wszyscy na podwórku i widzieliśmy, jak drogą z miasta do centrum wsi szły kolumny ludzi, wiedzieliśmy, że to Żydzi. W spiekocie i w kurzu szły kolumny dorosłych, w większości kobiet i starszych oraz dzieci w różnym wieku.

Wszyscy szli w milczeniu w tumanach kurzu, powoli ze zwieszonymi głowami wpatrzni w ziemię. Kolumny pilnowali nieliczni wrzeszczący wartownicy w mundurach niemieckich. Ile było osób w tych kolumnach nie wiem. Wtedy wydawało mi się ogromnie dużo ale było tam na pewno kilkaset osób. W pewnym momencie, jeszcze kiedy końcówka kolumny przechodziła obok naszego domu, od strony glinianek odezwały się serie karabinu maszynowego i pojedyncze strzały. Wiedzieliśmy, że zaczęło się zabijanie ludzi z tych kolumn i bardzo baliśmy się. Ten obraz prześladowuje mnie całe życie. Kiedykolwiek jest mowa o Holokauście, o sprawach eksterminacji Żydów, natychmiast mam przed oczami ten obraz idących wolno w spiekocie i kurzu zrezygnowanych mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. [1]

Jak opowiedział nam potem Tato, byli to Żydzi z Przemyślan. W naszej wsi mieszkało dwie albo trzy rodziny żydowskie, natomiast w pięciotysięcznym mieście, prawie 50% stanowili Żydzi. Tak więc ta kolumna to nie byli wszyscy Żydzi z getta Przemyślan. Ciała wszystkich rozstrzelanych z kolumny, która przechodziła obok naszego domu, zostały zasypane w tych gliniankach.

Zawsze zastanawiałem się, dlaczego ci ludzie byli tak bezwolni chociaż musieli zdawać sobie sprawę z tego, dokąd i po co ich prowadzą. Było ich kilkaset a strażników naprawdę niewielu. Gdyby rzucili się na nich, to zgnetli by ich gołymi rękami. Wielu by zginęło ale przynajmniej część mogłaby się schronić w lasach, a oni szli w milczeniu ze spuszczoneymi głowami bez jakiegokolwiek słowa protestu.

Cdn.

[1] Oddział esesmanów pierwszy raz rozstrzelał ok. 500 mężczyzn żydowskich 5.11.1941 roku. Autor był zapewne świadkiem kolejnego tragicznego wydarzenia z 28.02.1942 r., podczas którego Niemcy rozstrzelali mężczyzn, kobiety i dzieci. Miejscem stracenia Żydów był las leżący pomiędzy Przemyślanami i Krosienkiem. Zdaje się, że kolumna prowadzonych na śmierć nie przechodziła przez Krosienko. Dop. J.W.

Mieczysława Piotrowska

Bezsenność

W ulicy przed moim domem stado cieni siadło
jak te ptaki nocują gdzie wypadło,
dyżurne gwiazdy noc mozolnie przelicza,
w bramie rzy północ, czarna kobylica,
pokątne strachy w grzywę jej wczepione
zjadliwie kontrolują podwładne im strony.
Ciaśniej zaciągnęłam na oknach zasłony
i nad słuchuję czy kogut nie zapieje,
długo w noc lampka przy moim łóżku płonie
i czytam którąś z książek Edigeja...

Wiersz pochodzi ze zbioru „Supełki tęsknoty” wydanego przez Bibliotekę Narodową (1999 r.). Tomik ofiarowała redakcji biuletynu Córka Autorki.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. V)

Mając zamiar założyć kolonię, szukał księżę, albo za jego zezwoleniem właściciel dóbr prywatnych, jakiegoś rzemieślnika (dla miasta) lub chłopą (dla wsi) niemieckiego, który, przybywszy do Polski z zamiarem osiedlenia się w kraju chciał uzyskać miejsce do kolonizacji. Między takim przedsiębiorcą kolonizacyjnym a właścicielem ziemi następowała dobrowolna umowa co do warunków osadnictwa i umowę tę potwierdzał zawsze w dobrach prywatnych, księżę. Takie potwierdzenie było wymagane nie tylko ze względu na bezpieczeństwo prawne umowy, lecz jeszcze więcej dlatego, że żaden przedsiębiorca niemiecki nie godził się na przyjęcie „prawa polskiego”, tj. nie chciał zobowiązywać się do zwykłych danin i posług chłopskich, ani też do uległości



Misie
w dzień.
Rys.
Bolesław
Kopociński

polskim sądom grodowym lub patrymonialnym. Natomiast domagał się zawsze zamiany polskich ciężarów ludności wieśniaczej na opłatę niewielkich stosunkowo czynszów pieniężnych i przywileju sądenia się według praw niemieckich, które nie pozwalały na tyle nadużyć, jak nigdzie jeszcze nie spisane prawo polskie.

W takim stanie rzeczy musiała każda umowa „lokacyjna” być równocześnie osobnym prawem, czyli przywilejem, znoszącym w kolonii „ciężary i sądy prawa polskiego”, a zaprowadzającym natomiast czynsze gruntowe i sądy według „prawa niemieckiego”. Ponieważ zaś taka zamiana mogła być przeprowadzoną tylko przez władzę książęcą, otóż potwierdzenie „przywilejów lokacyjnych” przez księcia miało zawsze najważniejsze znaczenie gospodarczo-społeczne. W szczególach różniły się poszczególne umowy; miały jednak także wiele postanowień prawnych i gospodarczych, wspólnych dla wszystkich osad niemieckich; wiejskich i miejskich. Przedsiębiorca kolonizacyjny nosił w osadzie wiejskiej tytuł urzędowy „sołtysa”, a po miastach „wójta”. Ten urząd uprawniał go do sądenia kolonistów, przez niego samego sprowadzonych, według postanowień prawa niemieckiego. Były to mianowicie prawa, obowiązujące w wielkich miastach niemieckich, sąsiadujących z Polską. Najwięcej rozszerzyły się w koloniach sądy według prawa szwedzkiego z miasta Szrody czyli „Neumarkt” i według prawa magdeburgskiego z miasta Magdeburga. Do tych miast zwracano się o poradę prawną w kwestiach wątpliwych, dopiero król Kazimierz Wielki zniósł ten zwyczaj i natomiast ustanowił wyższe sądy czyli „ławy” niemieckie w miastach polskich. Najwyższą „ławą” był sąd według prawa magdeburgskiego na zam-

ku królewskim w Krakowie; zawsze jednak przy tym rozumiano, że także wyroki sądów niemieckich podlegają najwyższej władzy sądowej w całym kraju, tj. książęcej lub królewskiej. Kolonista, niezadowolony z wyroku swego sołtysa lub wójta, miał wtedy prawo apelować do „ławy” wyższych sądów niemieckich, a wreszcie do sądu nadwornego.

W dobrach prywatnych ułożyły się sprawy sądowe mniej korzystnie dla kolonistów, albowiem właściciele dóbr nie chcieli zrzekać się uzyskanego od książąt prawa sądenia chłopów polskich, także w stosunku do osadników niemieckich. Wskutek tego wyższym sądem niemieckim w dobrach prywatnych był sąd „dworski” właściciela dóbr. Początkowo wolno było jeszcze kolonistom apelować do miast i książąt, tj. tak samo, jak w dobrach książęcych; później jednak niemieckie sądy właścicieli dóbr wyparły zupełnie prawo dalszego apelowania, a królowie utracili już tyle z swojej dawnej władzy, że musieli się na tę zmianę zgodzić.

Gdy rozpowszechnił się zwyczaj wydzierżawiania dóbr koronnych tzw. „starostom”, wówczas ci „starostowie” przyjmowali odwołania kolonistów od sądów miejscowych w imieniu króla. W ten sposób doszło także w dobrach koronnych do tego, że do spraw sądowych według prawa niemieckiego, mieszał się sąd nadworny królewski w bardzo rzadkich wypadkach, pozostawiając je starostom lub zarządcom dóbr. Tylko miasta królewskie, które nie były wydzierżawiane, zachowały sądownictwo niemieckie w dawnej formie, a nawet je rozszerzyły,

Misie
w nocy.
Rys.
Bolesław
Kopociński



albowiem ludność miejska wykupiła się spod władzy sądowej wójtów dziedzicznych i odtąd wybierała sama kandydatów na wójta, których zatwierdzał król. Inaczej jednak stało się w miastach i wsiach prywatnych.

Sołtysi i wójtowie byli początkowo wszędzie dziedzicznymi, ale nie dlatego, że pełnili dziedzicznie władzę sądową nad kolonistami, lecz ponieważ władza ta była ściśle złączoną z posiadaniem „sołtystwa” lub „wójtostwa”, tj. kilku „łanów” ziemi po 30 morgów obszaru, z których posiadacze nie płacili żadnych czynszów właścicielom dóbr i byli ponadto uważani za zwolnionych od wielu najważniejszych obowiązków zwykłego kolonisty. Nie podlegali sami władzy sądowej właścicieli dóbr, lecz tylko „ławom” miejskim i sądom książęcym, pobierali ponadto część opłat sądowych i czynszów od kolonistów, mieli zupełną swobodę przesiedlania się, a także służyli wojskowo w szeregach szlacheckich. Wytworzył się w Polsce liczny, zamożny i potężny stan wójtów miejskich i sołtysów wiejskich, który w dobrach koronnych walczył od drugiej połowy XIII w., począwszy o wpływ na rządy z duchowieństwem i szlachtą, a nawet miał po miastach powodzenie chwilowe, albowiem ludność miejska widziała w swoich wójtach rzeczywistych obrońców i przewodników politycznych.

Dopiero, gdy król Władysław Łokietek zgniół z całą surowością rokosz Alberta, wójta krakowskiego, rozpoczął się upadek miast w Polsce, któremu jednak przeciwdziałał syn Łokietka, król Kazimierz Wielki. Król ten, zwany „królem chłopów”, zamierzał nawet mieszczan i sołtysów wiejskich powołać do narad o sprawach publicznych, ale po jego śmierci zmieniły się stosunki w zupełności. Następca Kazimierza, król węgierski, Ludwik, uważał sprawy polskie za obce dla siebie i popierał magnatów, ażeby w zamian uzyskać od nich zapewnienie następstwa tronu dla jednej ze swoich córek. Udało mu się to wprawdzie, ale stan szlachecki zyskał jeszcze więcej.

W „przywileju koszyckim” z roku 1374 odstąpił król duchowieństwu i szlachcie daniny chłopskie w dobrach prywatnych, o ile te jeszcze należały się grodom z obowiązkiem opłaty tylko 2 groszy podatku „łanowego” (od 30 morgów obszaru). Znaczyło to tyle, że chłop polski i kolonista niemiecki przeszedł prawnie - z wyłączeniem dóbr koronnych - w zupełne „poddaństwo” u właścicieli dóbr, że więc myśl Kazimierza Wielkiego o powołaniu wójtów i sołtysów z dóbr prywatnych do współudziału w sprawach publicznych nie mogła być już rzeczywistą. Równocześnie wzrost władzy starostów nad chłopami w dobrach koronnych, usuwał i tam stan sołtysi od wszelkiego wpływu na rządy. Sołtysi, niezadowoleni z zmienionych stosunków, dążyli do tego, ażeby przesiedlać się do miast królewskich i dlatego zaczęli sprzedawać swoje sołtystwa. Nie wszędzie jednak mogła się taka sprzedaż odbywać bez pozwolenia właściciela dóbr, natomiast każdy właściciel chętnie sam kupował posiadłości sołtysie nie tylko dla zysku gospodarczego, ale także ze względu, że w ten sposób pozbywa się dziedzicznego sołtysa ze wsi i sam wstępował w jego prawa sądowe i wszystkie inne w sto-

sunku do zwykłych chłopów.

W ciągu XV-go wieku przeszła największa część dziedzicznych sołtystw w dobrach koronnych w posiadanie królów, z czego najwięcej skorzystali starostowie, a w dobrach prywatnych wykupili: duchowieństwo i szlachta prawie wszystkie sołtystwa i znaczną część wójtostw w swoich wsiach i miastach. Wskutek tego: sądy gminne, prawo pobierania opłat sądowych i czynszów, stały się częścią przywilejów stanu szlacheckiego w stosunku do wielkiej liczby mieszczan i wszystkich chłopów prywatnych, osadzonych na prawie niemieckim tak samo, jak po wsiach, osadzonych na prawie polskim. Ponieważ zaś mało odmienny stosunek społeczny, wytworzył się równocześnie w starostwach koronnych, otóż wszędzie nastąpił odtąd szybszy, aniżeli przedtem wzrost chłopskiego „poddaństwa”. Różnica pomiędzy wsiami polskimi i niemieckimi stała się tylko pozorną; wszędzie bowiem decydowała teraz o doli chłopskiej łaska lub niełaska, właściciela dóbr, starosty w dobrach koronnych, tudzież zastępców „pańskich”, jako to prywatnych dzierżawców lub zwykłych ekonomów, zwanych wówczas „gubernatorami”.

Wzrost „poddaństwa” wywołał wkrótce dalsze skutki prawne i gospodarcze. Prawnie mianowicie rozpoczęło się zupełne usuwanie chłopca od spraw publicznych, wyłączenie go od dostępu do stanów rządzących, tj. duchowieństwa i szlachty, a natomiast rozwój tzw. „praw wiejskich”, nadawanych przez właścicieli dóbr. Gospodarczo pogorszała się zaś dola chłopska wskutek wzrostu danin, opłat, usług i czynszów; ponadto z początkiem XV wieku pojawił się nowy rodzaj wyzysku pracy chłopskiej, tj. robocizna daremna na gruntach pańskich, czyli tzw. „pańszczyzna”. Bardzo wiele wpłynęła na tę dalszą historię chłopca polskiego zmiana stanowiska społeczno-politycznego mniej zamożnej szlachty w państwie polskim.

Cdn.

Andreas Umland

Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (cz. II)

Efektywny wpływ wywierany przez UINP, CDWR i ich zwolenników na opinię publiczną Ukrainy i jej międzynarodowy wizerunek w ciągu ostatnich dwóch lat stwarza problemy w stosunkach zagranicznych państwa ukraińskiego w następujące sposoby:

Nacjonalizm ukraiński i europejski antynacjonalizm

Po pierwsze, kampania UINP i CDWR umieszczająca radykalną nacjonalistyczną

OUN Bandery w centrum pamięci narodowej Ukrainy zaprzecza intencji leżącej u źródeł integracji europejskiej. Podczas gdy utworzenie NATO było efektem działania motywów antysowieckich, Wspólnota Europejska, a później Unia Europejska były projektami anty-nacjonalistycznymi, co doskonale ilustruje szalona antypatia radykalnych nacjonalistów europejskich wobec Brukseli. Punktem wyjścia dla powojennego pojednania i unifikacji europejskiej była próba Francji i Niemiec przewyciężenia ich wielowiekowej konfrontacji. Integracja europejska zaczęła się jako odpowiedź na eskalację coraz bardziej radykalnego nacjonalizmu w przedwojennej i międzywojennej Europie oraz jako reakcja na dwie wojny światowe spowodowane przez radykalne etnocentryczne ruchy europejskie, przede wszystkim przez niemiecki faszyzm.

Wbrew tym założeniom i tendencjom, wzrastające znaczenie pozytywnych odniesień do OUN – jako formy międzywojennego i wojennego ultranacjonalizmu – w życiu publicznym posteuromajdanowej Ukrainy stanowi samo w sobie wyzwanie dla podstawowych zasad UE. Nic dziwnego, że Bruksela wyraziła konsternację w rezolucji lutowej 2010 r., w której Parlament Europejski „głęboko ubolewa z powodu decyzji ustępującego prezydenta Ukrainy, Wiktora Juszczenki, pośmiertnego przyznania Stepanowi Banderze, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), kolaborującej z nazistowskimi Niemcami, tytułu 'Bohatera Narodowego Ukrainy' [i] wyraża nadzieję, ... że nowe kierownictwo ukraińskie ponownie rozważy taką decyzję i ... zachowa swoje przywiązanie do wartości europejskich.” Jednak, jak w ostatnim czasie stało się jasne, uchwała ta nie miała wpływu na elity polityczne i intelektualne Ukrainy. Chociaż rosyjska agresja przeciwko Ukrainie pozwoliła wielu przedstawicielom UE zachowywać większą powściągliwość i ostrożność w krytykowaniu Kijowa, obecny okres ochronny prędeż czy później się skończy.

Ukraiński nacjonalizm, Holokaust i powojenny Zachód

Po drugie, szczególnie problematycznym aspektem historii OUN są jej antysemityczne uprzedzenia i działania, a także pamięć Ukraińców o tych ideach i działaniach – lub jej brak. Jest pewne, że judeofobia nie była, w przeciwieństwie do niemieckiego nazizmu, podstawowym aspektem ksenofobii w OUN. Jednak ukraińscy Żydzi byli uważani przez wielu ukraińskich ultranacjonalistów w czasie wojny za wrogów Ukrainy – nawet jeśli tylko drugorzędno znaczenia. Antysemityzm OUN zmotywował przynajmniej niektórych członków OUN do udziału w Holokauście – w charakterze niemieckich kolaborantów lub samodzielnych łowców Żydów na terytoriach okupowanych przez III Rzeszę. Kilka tysięcy Żydów zostało zabitych przez Ukraińców w latach 1941-1944 – wielu z nich najprawdopodobniej przez członków OUN lub radykalnych żołnierzy jej wojskowego skrzydła, Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Na Ukrainie tylko niewielu przywódców politycznych i intelektualnych

wydaje się rozumieć, jak ważna stała się pamięć o Holokauście w formowaniu powojennego zachodniego dyskursu intelektualnego i politycznego. Niepowodzenie ukraińskiej polityki pamięci w odpowiednim rozwiązaniu tego problem będzie miało destrukcyjne konsekwencje dla stosunków zagranicznych Ukrainy. Im więcej szczegółów zaangażowania niektórych członków OUN w Holokaust będzie docierać do świadomości zachodniego społeczeństwa – takich jak zbrodnie popełnione w lecie 1941 roku – tym bardziej skandaliczna będzie sytuacja związana z obecną gloryfikacją OUN i jej przywódców przez państwo ukraińskie. Dotychczas zachodnia wiedza o tamtych wydarzeniach jest ograniczona, ponieważ znaczna część debaty prowadzona jest w języku ukraińskim, a tylko nieliczni zachodni obserwatorzy znają ten język.

Debata publiczna na temat trudnych kwestii jest zresztą często zniekształcana przez bombastyczne kampanie zniesławiające prowadzone przez media kremłowskie i celowo tendencyjne narracje o działalności OUN. Międzynarodowa dyskusja cierpi również z powodu licznych zachodnich dyletanckich komentarzy, które są z kolei często oparte na wtórnych źródłach sowieckich i/lub postsowieckich rosyjskich manipulacjach historycznych. Częste niedokładności faktyczne i bezkrytycznie powtarzane oskarżenia historyczne artykułowane przez różnych niedoinformowanych dziennikarzy i działaczy – zwłaszcza wobec Bandery, który spędził większość II wojny światowej w niemieckim areszcie – odgrywają wywrotową rolę w ukraińskim dyskursie publicznym na temat tych wydarzeń. Duże ilości błędnych ocen, uogólnień i niesprawdzonych zarzutów wysuwanych przez różnych nie-specjalistów i/lub politycznie zaangażowanych dyskutantów, wewnątrz i poza granicami Ukrainy, są skrzętnie i z ogromną satysfakcją rejestrowane, nagłaśniane i skrupulatnie poddawane wnikliwemu rozbirowi na elementy przez przedstawicieli UINP i CDWR i innych apologetów OUN na konferencjach akademickich, debatach międzynarodowych i w telewizyjnych programach typu talk-show. Oni wykreowali szeroko rozpowszechnioną opinię wśród intelektualistów i polityków ukraińskich, że zachodnie społeczeństwo jest i będzie fundamentalnie źle poinformowane o najnowszej historii ukraińskiej, dopóki nie oczyści dokładnie głów z sowieckiej i postsowieckiej rosyjskiej propagandy.

Jednak badania naukowe prowadzone na renomowanych uniwersytetach europejskich i Ameryki Północnej w ostatnich dekadach opisały szczegółowo, gdzie związani z OUN Ukraińcy uczestniczyli w Holokauście – a gdzie nie. Badania te, podlegające rutynowemu akademickiemu recenzowaniu, wykonywane są w niektórych głównych ośrodkach akademickich takich krajów jak Stany Zjednoczone, Kanada, Niemcy, Polska lub Szwecja, są uniezależnione od różnych prowadzonych przez Kreml kampanii wpływu. Faktem w coraz większym stopniu wynikającym z publikacji akademickich jest to, że antysemickie idee i działalność OUN były nie tylko rezultatem niemieckiej inspiracji, inicjacji i namowy.

Były one również motywowane przez domowego chowu ukraińskie uprzedzenia wobec Żydów, w szczególności przez kryptorasistowską spiskową teorię „judeobolszewizmu” – obsesję na punkcie żydowskiego pochodzenia niektórych przywódców komunistycznych.

Niektóre dokumenty precyzujące plany OUN oczyszczenia Ukrainy od Żydów, razem z innymi narodowościami, zostały przyjęte na wiosnę 1941 roku, przed atakiem Niemiec na Związek Sowiecki. Przez lata 30. ksenofobia OUN była wzmacniana informacjami zawartymi w antyżydowskiej twórczości literackiej Dmytra Doncowa – intelektualnego ojca założyciela współczesnego ukraińskiego ultranacjonalizmu i ukraińskiego tłumacza „dzieł” Benito Mussoliniego i Adolfa Hitlera. Chociaż Doncow nigdy nie stał się członkiem OUN, jego protofaszystowskie broszury były czynnikami konstytutywnymi dla ideologicznej formacji nacjonalizmu ukraińskiego w latach 1930. i dzisiaj nadal wywierają wpływ na część ukraińskiej inteligencji.

W najbliższych latach stosunkowo niedawno uzyskane wyniki badań, opublikowane w języku angielskim i niemieckim będą rozprzestrzeniane w większych epistemicznych [*poznawczych - J.W.*] społecznościach zachodnich badaczy międzynarodowego faszystowskiego i ludobójstwa w ogóle, jak również wśród badaczy Holokaustu i II wojny światowej w szczególności. Nowe odkrycia obecnie publikowane w językach zachodnich będą stopniowo wprowadzane do porównawczych studiów nacjonalizmu, europejskich podręczników historii, uniwersyteckich programów nauczania, międzynarodowej edukacji o Holokauście i medialnych zasobów informacyjnych. Stają się one źródłem częstego zakłopotania wśród apologetycznych ukraińskich intelektualistów z jednej strony, i zachodnich ekspertów od Ukrainy z drugiej strony.

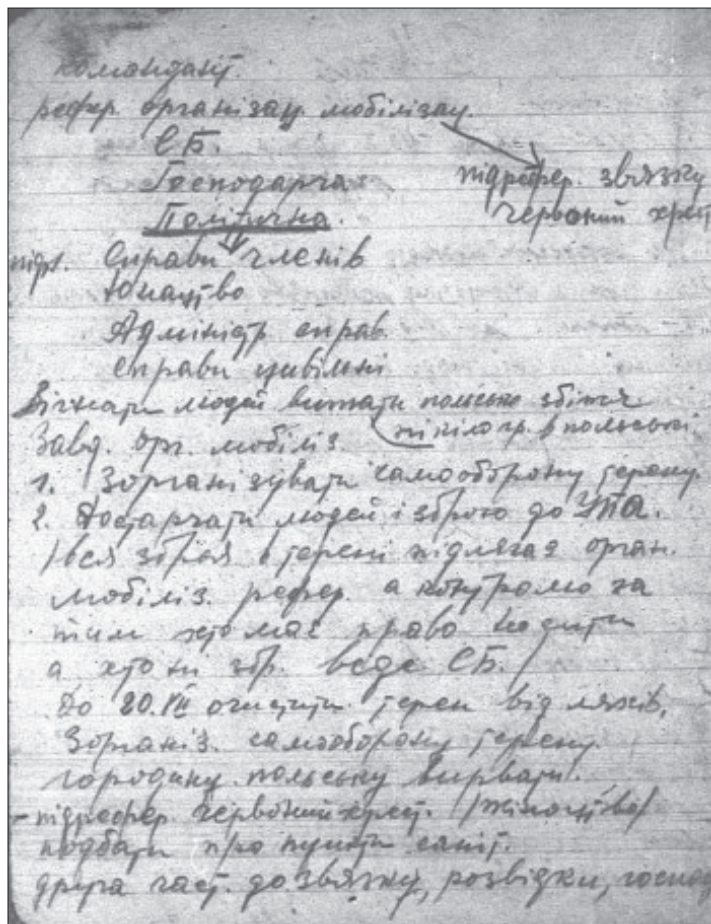
Prędzej czy później szersza zachodnia opinia publiczna stanie się świadoma szczegółów międzywojennego ukraińskiego antysemityzmu, częściowego udziału OUN w Holokauście i demonstracyjnie apologetycznej, a czasem wybielającej polityki pamięci Kijowa dotyczącej OUN i jej przywódców. W rezultacie Ukraina na Zachodzie poniesie trwałe straty wizerunkowe. Jak wykazała rezolucja Parlamentu Europejskiego w 2010 r., może to podważyć takie kluczowe projekty jak stopniowa integracja Ukrainy z UE i NATO.

Ukraińskie dziennikarstwo nacjonalistyczne i badania naukowe OUN

Trzecim problematycznym aspektem obecnej ukraińskiej polityki pamięci jest jej nie-akademicka lub nawet antyakademicka motywacja. Z pewnością Ukraina ma wielu cieszących się międzynarodowym szacunkiem historyków, publikujących wyniki krytycznych badań na temat OUN w renomowanych placówkach, ewentualnie wykładających lub prezentujących dane o OUN, stojących wysoko w rankingu uczelniach zagranicznych i think-tankach [*zespołach ekspertów - J.W.*].

Należą do nich, między innymi, Jarosław Hrycak oraz Ołeksandr Zajcew z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Andrij Portnow z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, czy Heorhij Kasjanow z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, by wymienić tylko kilku. Są również pewni uczeni należący do ukraińskiej diaspory, którzy opublikowali wysoce krytyczne badania OUN i postsowieckiej polityki pamięci Ukrainy, tacy jak John-Paul Himka z University of Alberta, Myroslawa Szkandrij z University of Manitoba, Marco Carynyk z University of Toronto i Ivan Katchanovski z University of Ottawa.

Jedna z dziesięciu kartek z 12.07.1943 r., zbioru wytycznych z odprawy bojówkarzy Służby Bezpieczeństwa OUN na Wołyniu. Przedstawiają stworzenie i funkcjonowanie ludobójczej banderowskiej machiny, do której poprzez zachętę wzbogacenia, propagandą nienawiści, przymusem (a)moralnym i terrorem SB OUN usiłowała włączyć jak najszersze warstwy społeczeństwa



Co najważniejsze, pojawiają się w ostatnim dziesięcioleciu coraz młodszy ukraińscy naukowcy, prezentujący wyniki oryginalnych krytycznych badań OUN i powiązanych tematów w recenzowanych czasopismach o szerokim oddziały-

waniu i zdobywający stypendia od prestiżowych zachodnich instytutów badawczych. Są to, między innymi, Olena Petrenko z Uniwersytetu Ruhr w Bochum, Jurij Radzenko z Centrum Badań Relacji Międzyetnicznych Europy Wschodniej w Charkowie, Julija Jurczuk z Uniwersytetu Södertörn w Sztokholmie, Anton Szechowcow z Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, Olesia Chromejczuk z University of East Anglia w Norwich, czy Iwan Gomza ze słynnej Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

Chociaż żaden z tych uczonych nie jest represjonowany przez Kijów i każdy z nich może swobodnie rozpowszechniać swoje odkrycia, akademicy ci wywierają ograniczony wpływ na oficjalną politykę rządową i są minimalnie prezentowani w relacjach mediów i debatach intelektualnych na temat OUN. Natomiast urzędnicy zatrudnieni w UINP, aktywiści CDWR jak również podobnie zorientowani lokalni beneficjenci władzy zdominowali historyczne dyskusje na temat OUN na Ukrainie. Dzieje się tak pomimo faktu, że tylko niektórzy z nich mają odpowiednie tytuły akademickie. Najwyraźniej większość z nich nie miała szans ani chęci do publikowania we właściwych czasopismach naukowych oraz do zaprezentowania prac badawczych w obecności ekspertów na międzynarodowych konferencjach naukowych. Żaden z nich nie wydaje się posiadać żadnych znaczących międzynarodowych osiągnięć akademickich ani nie wykazał się w trwających porównawczych badaniach międzykulturowych. W efekcie są w większości nieznani poza Ukrainą.

Dyrektor UINP i CDWR Wołodmyr Wiatrowycz z całą pewnością jest swego rodzaju gwiazdą, on sam stał się przedmiotem badań i dyskusji na stronach lub na stronach internetowych czasopism, między innymi takich jak *The Nation*, *Foreign Policy* i *Foreign Affairs*. W latach 2010-2011 Wiatrowycz uzyskał stypendium (visiting fellowship) na Harvard Ukrainian Research Institute. Został najwyraźniej zaproszony „ścieżką dla celebrytów” Harvardu, a nie w ramach tradycyjnego naukowego systemu finansowania. Wiatrowycz nie miał wtedy i najwyraźniej nadal nie ma żadnych istotnych recenzowanych publikacji naukowych, tj. tekstów zaakceptowanych przez profesjonalne, wymagające recenzji czasopisma naukowe lub serie książek. Zamiast tego w latach 2008-2010 Wiatrowycz był szefem Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy – zajmował wysokie stanowisko w urzędniczej hierarchii zajmującej się sprawami kultury Ukrainy, co najwyraźniej zakwalifikowało go do zaproszenia do Harvardu.

W 2011 roku opublikował apologetyczną książkę o masakrze ludności polskiej dokonanej przez OUN-UPA na zachodniej Ukrainie w latach 1943-1944, w dziale wydawniczym Akademii Kijowsko-Mohylańskiej – prestiżowego ukraińskiego uniwersytetu. Jednak w tym okresie Wiatrowycz był personalnie związany z tą uczelnią, której ówczesny prezydent, a później minister edukacji Serhij Kwit wcześniej napisał hagiografię o wyżej wspomnianym protofaszystowskim pisarzu i inspiratorze OUN, Doncowie. Książka Wiatrowicza stała się celem

zjadliwej krytyki i sarkastycznych kpin ze strony wielu ekspertów akademickich, poczuwających się do obowiązku zrecenzowania jego kiepskiej jakości manuskryptu, napisanego na Uniwersytecie Harvarda, wydrukowanego w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, i od tego czasu będącego cierniem w relacjach ukraińsko-polskich.

Dziwne nie-do-reprezentowanie szanowanych historyków ukraińskich w kształtowaniu ukraińskiej polityki pamięci może wydawać się niewielkim problemem, ale może mieć daleko idące konsekwencje. Jak Jean Pisani-Ferry niedawno zauważył w innym kontekście: „Nauka wymaga większego – i bardziej rygorystycznego – krytycznego obserwowania i sprawdzania niż, powiedzmy, biznes lub władza. To jest rzeczywiście sztandarowy model dobrych praktyk w zakresie weryfikacji wyników badań i przedyskutowania propozycji politycznych. Błędy pojawiają się regularnie w środowisku akademickim, ale są one sprawniej i bardziej systematycznie korygowane niż w innych dziedzinach. Zbiorowy charakter weryfikacji naukowej zabezpiecza również przed faworyzowaniem partykularnych interesów.”

Duch racjonalizmu, krytycyzmu, uniwersalizmu, agnostycyzmu i pluralizmu panujący na uniwersytetach w Europie, Ameryce Północnej itp. czyni je, być może, najbardziej archetypowymi instytucjami zachodnimi. W przeciwieństwie do społeczeństw post-sowieckich, akademicy zatrudnieni w renomowanych uniwersytetach i instytutach badawczych mają zatem szczególny status w społeczeństwach zachodnich. To raczej oni – a nie wpływowi kapłani, wąsko wyspecjalizowani teoretycy, urzędnicy państwowi, dziennikarze, wojskowi, popularni pisarze itp. – funkcjonują często jako inspiratorzy, a czasami jako arbitrzy w debatach publicznych.

Pozaakademicki personel, komunikacyjna i publicystyczna polityka UINP pozostają w sprzeczności nie tylko z pracą ukraińskich i nieukraińskich naukowców, ale także ze stanowiskami oficjalnych przedstawicieli państw zachodnich. Politycy europejscy i amerykańscy nie akceptują argumentów, nawet dobrze sformułowanych, podnoszonych przez publicystów, którzy mogą prezentować wzniosłe patriotyczne uczucia, ale nie posiadają odpowiednich kwalifikacji akademickich. Zachód nie potraktuje poważnie dyskutantów nie będących w stanie wykazać się godnymi uwagi publikacjami w renomowanych czasopiśmie naukowych, dobrze przyjmowanymi prezentacjami na międzynarodowych konferencjach naukowych i skutecznym wpływaniem na rezultaty badań w poszczególnych dyscyplinach naukowych, jak również nie cieszących się szacunkiem w obrębie epistemicznych [*poznawczych* - *J.W.*] społeczności, którego są przedstawicielami lub za takich tylko się podają (samozwańczych ekspertów).

Cdn.

Źródło: <http://www.neweasterneurope.eu/articles-and-commentary>.

Zebrał Józef Wyspiański

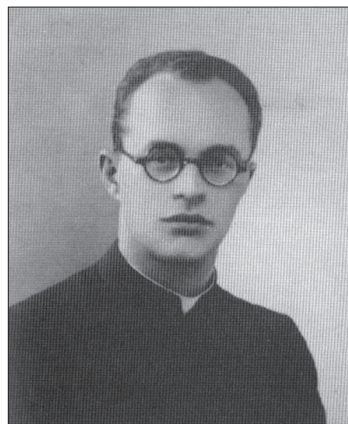
Listy z archiwum redakcji cz. IV

Ze Świrza wyjechałam z matką drugim transportem 10 października 1945 roku, którym jechał ks. Z. Semenec z ludźmi, mieszkającymi obecnie w Gierałtowie. Jechaliśmy w okropnych warunkach przez dwa miesiące. Do Gliwic przyjechalśmy 8 grudnia.

W pracy konspiracyjnej pracowała moja matka, która na polecenie Józefa Hołodniaka lub Piotra Hołodniaka, przepisywała ulotki i rozprawała je. Częściej otrzymywała gotowe pi-semka do przekazania innym. Miała również i inne zlecenia, ale nie znam ich, gdyż wtenczas miałam 10 lat i mama mi nie o wszystkim opowiadała. Mama mi mówiła, że po śmierci ks. Kwiatkowskiego polskiej partyzantce pomagał ks. Zdzisław Semenec. Mój mąż był bratankiem Stanisława Olchawy, kierownika młyn. On miał dwóch synów, którzy należeli do polskiej partyzantki, razem z Michałem Myszczyznym. Michałowi moja matka ocaliła życie, powiadamiając go o zamiarze zabicia go przez Ukraińców. Pewnej nocy uciekł z rodziną do Lwowa. (20.12.1992 r.)

Zofia Olchawa

Michał Myszczyzyn wyjechał do Lwowa w kwietniu 1944 r. Przed świętami Bożego Narodzenia (1943 r.) ktoś podrzucił pod jego dom kartkę papieru z wyrokiem śmierci, podpisaną przez „Mykołę” i z pieczętką Lisowe OUN. Takie wyroki otrzymali w tym czasie: Paweł Komar, Bronisław Mikluszka i ks. Stanisław Kwiatkowski. Po aresztowaniu Jana Hornunga (grudzień 1943 r.) i porwaniu ks. Stanisława Kwiatkowskiego (14.02.1944 r.) nacjonałiści ukraińscy, wysyłając wyroki, chcieli pozbawić Świrz aktywnych członków samoobrony. Dop. J.W.



Ks. Zdzisław Semenec (1911-1975). Fotografia z czasów studenckich. Źródło: Ks. J. Wołczański. *Eksterminacja narodu polskiego ...*

Podczas okupacji niemieckiej w Przemyślanach było trzech Polaków w gestapowskich mundurach: Zbigniew Kaliński, Tadeusz Lipski i Bronisław Kucharski. Ze Zbigniewem Kalińskim zetknęłam się tylko dwa razy podczas jego pobytu w Hanaczowie, pracując tam jako pielęgniarka w polowym szpitaliku.

Spotkałam go na wiosnę 1944 r. w przeciągu około tygodnia czasu. Domyślałam się jedynie, że miał powiązania z tamtejszą „generalicją”. Ogólnie, negatywnie oceniano tych mundurowych. (8.01.1993 r.)

Rozalia Biernat z d. Ostrowska

Zbigniew Kaliński pracował w więzieniu lwowskim w kancelarii, gdzie przyjmowano więźniów. Od 1942 r. przechowywał w swoim domu dwie Żydówki. Z jedną, S. Bergwerk, ożenił się po przedostaniu się do USA. Tadeusz Lipski zdezerterował z oddziału SS, walczącego pod Leningradem, a po ucieczce z więzienia lwowskiego, w czym pomógł mu Bronisław Kucharski, zasilił obrońców Hanaczowa a później był w oddziale kpt. „Procha”. Bronisław Kucharski był dozorcą w lwowskim więzieniu. W maju 1944 r. przyczynił się do uwolnienia z tego więzienia dwóch obrońców Hanaczowa, Tadeusza Szula i Zygmunta Blumskiego oraz Żyda o nieznanym nazwisku. Wszyscy zostali aresztowani w Hanaczowie w czasie pacyfikacji. Zdaniem Jana Żukrowskiego, B. Kucharski zaopatrywał lwowskich konspiratorów akowkich w amunicję.

Był jeszcze jeden mieszkaniec Przemyślan w mundurze niemieckim, Zdzisław Zieliński. Ten zgłosił się w 1941 r. do pracy w policji niemieckiej (żandarmerii), ale nie przebywał w powiecie przemyślańskim. Po wojnie został zastrzelony w Rzeszowie przez nieznaną sprawców. Dop. J.W.



Rozalia Ostrowska-Biernat „Róża” z Przemyślan. Była sanitariuszką w Hanaczowie.

O zamiarze udzielenia naszej wsi pomocy - słyszałem. Podobno wyjechała ze Lwowa grupa akowców, lecz z nieznaną bliżej przyczyn do Hanaczowa nie dotarła, ani w czasie drugiego napadu ani później.

Osobiście nie widziałem, ani też od nikogo nie słyszałem, by pomordowane w Hanaczowie dzieci były nasadzone na sztachety. Po drugim napadzie było wiele zwłok pomordowanych ofiar, w tym także dzieci leżące na ziemi lub w mieszkaniach. (22.01.1993 r.)

Mikołaj Kwaśniewski

Stały mi dosyć jasno chwile przyjemne acz nieliczne i małego kręgu. To Szkoła - od czwartej klasy wzwyż. Dobrze się czułam w towarzystwie nauczycieli; Pani Romanowicz, Państwo Mikluskowie, gdzie w ich domu trochę

posmakowałam gry na fortepianie, pani Grafówna - dała poznać smak elegancji. Pani Aleksandra - Ola, za niedługo Pani Krężałek - żona Pana Franciszka Krężałka - kierownika szkoły. Oni to kreowali mój umysł na przekór moim rodzicom. Nie krępowali się moim towarzystwem, a odwrotnie. Chcieli mieć mnie pod ręką przy urządzaniu tzw. „Wieczorków Mickiewiczowskich” oraz przedstawień, gdzie bardzo często przeznaczano mi rolę chłopca-mężczyzny, prowadzenie klas „analfabetów”.

A to już czasy wkroczenia wojsk radzieckich po raz pierwszy, wtedy pozostał mi przyjacielem już następcą Krężałka - Pan Żwirko, któremu byłam potrzebna. On też, na przekór mamie zwolnił ze szkoły młodszą moją siostrę, a mnie dodatkowo dał odzież i obuwie, bo mama nie chciała dać.

Oni to mnie ukształtowali wewnętrznie i dali mojemu umysłowi to, czego mi było potrzeba i czułam się wtedy sobą. I jeszcze za czasów okupacji, na robotach niemieckich, ale tam miałam to szczęście spotkać się ze Żwirkiem jako tłumaczem niemieckim, co mi dużo dało. On sam mi dużo dał tymi spotkaniami, utwierdzając mocno człowieka wewnątrz jako największy i najcenniejszy skarb i dla siebie samej i dla kogoś, kto tego będzie potrzebował. Ale to trwało bardzo krótko i Jego już więcej nie zobaczyłam. Ale pozostało mi moje wnętrze, które nikomu nie było potrzebne i przez nikogo niezrozumiałe. Dopiero potrzebowałam go i było mi z nim dobrze, kiedy wywalczyłam sobie i zdałam na studia



Nauczyciele szkoły w Świrzu przed budynkiem szkolnym, listopad 1940 r.

Stoją (od lewej): 1 - Luś - ksiądz grekokatolicki (nie uczył w szkole), 2 - matka księdza, 3 - Malska (brak imienia), 4 - Olga Krężałek, 5 - Jan Żwirko - kierownik szkoły, 6 - Cecylia Smal (Żydówka; po wkroczeniu Niemców otrzymała polską metrykę, dzięki której wyjechała do Rzeszy na roboty), 7 - Maria Mikluszka (żona nauczyciela), 8 - Wziętek (brak imienia), 9 - NN (komunista).

Siedzą na schodach: 1 - Bronisław Mikluszka, 2 - NN.

Fotografia ze zbiorów redakcji.

medyczne. Doszłam do trzeciego roku, ale dalej o własnych siłach nie wychodziło. (1.10.1991 r.)

Stanisława Szczepańska

Cdn.

Red. Poniższy tekst znajduje się w blogu livejournal.com. Autorką reportażu jest kobieta, podpisująca się huli-tam, pisząca w języku rosyjskim. Opisane wydarzenia miały miejsce w obecnej Hanaczówce latem 2017 r. Autorka przedstawiła problemy związane z polityką historyczną na Ukrainie. Tłumaczenie - J.W.

Hanaczów/Hanaczówka, pamięć wybiórcza i my (cz. II)

A potem zaczęło się piekło. Krzysztof zaczął od pytania o uroczystość, podkreślając, co było oczywiste, duże zaangażowanie ludzi w przygotowanie uroczystości. **Ale w przemówieniach o pokoleniach i korzeniach jakoś nie wspomniano o wszystkich mieszkańcach starego Hanaczowa i Hanaczówki, które są także miejscem historii Polski i Żydów.** [podkreślenie. J.W.] O tym powiedział tylko Andrej Pawliszyn i to niezbyt dużo.

- Jak się z tym czujesz, Anno? To znaczy, że prawie nikt nie pamiętał o innych narodowościach.

Odpowiedź mnie przeraziła. Anna powiedziała :

- Andrej Pawliszyn jest zawodowym historykiem, to jest jego pole działania. To naturalne, że wie o tym i że jest to dla niego ważne. Dla obecnych mieszkańców Hanaczówki, zwykłych ludzi pracy, nie jest ważne, kto tam mieszkał i jakiej byli narodowości. Majdan pokazał, że wszyscy jesteśmy jednym narodem, nie ma podziału na różne grupy etniczne. Na Majdanie nie było ważne, kto mówi jakim językiem, wszyscy jesteśmy tolerancyjni wobec innych narodów. Teraz, po aneksji Krymu, podczas wojny na wschodzie ważne jest dla nas, że jesteśmy jednym narodem politycznym! **Majdan udowodnił, że wszystkie plotki o antysemityzmie i faszyzmie na Ukrainie to nic innego jak rosyjska propaganda!** [podkreślenie J.W.]

Byłam osłupiała, wydaje mi się, że jest to jakaś zmiana wszystkiego, co możliwe. To znaczy, że na Majdanie różne narody stanęły razem, i oczywiście, nikt nie dbał o to, kto mówi jakim językiem. Ale jak to się odnosi do faktu, że dzisiejsi mieszkańcy wioski przez dwie godziny intonują ze sceny „krajnę swoich przodków” oraz szanują pamięć poległych, nieświadomie lub świadomie zapominają wspomnieć o tym, że zaledwie siedemdziesiąt lat temu żyli tu inni

ludzie, którzy zostali wygnani, zabici, zabrani? Dlaczego nie uczcić ich pamięć?"
Co przy tym oznacza aneksja Krymu?

I co mnie uderzyło bardziej? A no to, że rosyjska propaganda z pewnością istnieje i ze straszną siłą zanieczyszcza środowisko, a wizerunki banderowców z karabinami chodzącymi po ulicach dzisiejszego Lwowa i strzelających do wszystkich, którzy ośmielią się mówić po rosyjsku, to taka sama prawda, że jestem Ludwikiem XIV. Majdan oczywiście udowodnił kilka bardzo ważnych rzeczy na temat internacjonalizmu i braterstwa. Ale według monologu Anny okazało się, że udowodnił im od wieków marsz w przód i w tył.



Zdjęcie, które ukazało się na stronie internetowej echodnia.eu opatrzone z błędnym podpisem. Miało przedstawiać ofiary napadu UPA na Parosłe. Tymczasem są to cztery ofiary napadu (15.07.1943 roku) bojówki UPA na dom Jana Kleszczyńskiego w Podjarkowie, pow. Lwów. Redakcja biuletynu wysłała stosowną uwagę.

To właśnie Majdan obalił niby brudne plotki o tendencjach antysemityzmu i banderowszczyzny w dzisiejszej Ukrainie. To by oznaczało, że banderowców jako takich nie było, że czystek etnicznych w zasadzie nie było. Majdan rozwiął je wszystkie na raz, w tym wydarzenia sprzed 70 lat. Nie było żadnego z nich, to rosyjska propaganda. Tak jakby to wygładzenie miało moc wsteczną. Bardzo wygodne wcisnąć jednorazowo do ogólnego śmietnika pod znakiem „rosyjskiej propagandy”, gdyż kłamstwo (kłamstwo naprawdę), że wszelkie informacje o nas brzydkie, oczywiście, wynalezione zostało przez Kreml.

Wtedy Krzysztof widząc, że rozmowa w jakiś sposób zmienia się w główny nurt obecnej sytuacji politycznej, zadał jeszcze jedno pytanie:

- Jak Anna, poseł parlamentu, odnosi się do niedawno przyjętej ustawy o oficjalnym uznaniu żołnierzy UPA jako bohaterów narodowych.

Odpowiedź na to pytanie była jeszcze bardziej porażająca. Anna powiedziała:

- W czwartek przyjęto ustawę o pamięci bojowników o niepodległość i ustawę o dekomunizacji. Byłam jednym z twórców prawa o dekomunizacji. Bardzo ważne jest, aby Ukraina pozbyła się radzieckiej przeszłości, zmieniła

nazwy ulic, pochodzące od krwawych tyranów. Następnie reszta odpowiedzi dotyczyła dekomunizacji, burzenia zabytków, itp.

Przypomina mi to anegdotę o uczniu, który nauczył się na biologii tylko o pchłach i na egzaminie wyciągnął pytanie o rybach. I nie może być tak, że [Anna] źle zrozumiała temat pytania, bo Krzysztof zapytał dość wyraźnie i jednoznacznie, w prostym języku angielskim.

Odpowiedź była uchylaniem się od niewygodnej kwestii. W rozmowie nie było już wydarzeń z ubiegłego wieku, i podkreśliła, że nikt z nas nie może o nich wiedzieć w stopniu pewnym. Ale są już niedawne wydarzenia, z tej bardzo nowoczesnej Ukrainy, w których ona bierze czynny udział.

Krzysztof wysłuchał i powiedział, że absolutnie rozsądne jest pozbycie się sowietyzmu, ale wracając do tej pierwszej ustawy o UPA.

- Czy nie wydaje jej się, że Ukraina ryzykuje popadnięcie w drugą skrajność: uwalniając się od komunizmu, pochyla się do prawicowej ideologii. Jak ona odnosi się to do tego prawa?

Anna powiedziała:

- Wszyscy ci, którzy walczyli o wolność na Ukrainie, są bohaterami.

Ona ciągle mówiła po angielsku o rosyjskiej propagandzie, o zjednoczonej Ukrainie i o tym, że historia nie powinna nas rozdzielać!

Musiałam usiąść na krześle między Fabianem i Krzysztofem i słuchać. Miałam zamiar dodać o metodach użytych w procesie walki, ale zrezygnowałam.

O tym, że historia nie powinna nas rozdzielać, zgadzam się. Ale dla mnie ta fraza ma znaczenie przeciwne. Traktuję ją w taki sposób, co jest niegodne, rozmawiam z człowiekiem, którego przodkowie walczyli z twoimi przodkami, zaciekle przypominając mu tę wspólną historię i określając winę. Oznacza to, że zwroty typu - Tak, my znamy was, Ukraińców (Polaków, Niemców, Szwedów), spaliliście naszą wioskę w takim to roku - to jednak mało.

Ale w przeciwnym kierunku, to działa zupełnie inaczej. To jest dla mnie ważne, aby rozpoznać, co robili moi przodkowie (lub obywatele) w odniesieniu do przodków lub współobywateli rozmówcy. Żeby wiedział, że nie jestem dumny ze swoich zbrodni i ich nie toleruję, nie ma we mnie z tego powodu patriotycznej dumy, która by to wszystko obejmowała. Mówią, że cokolwiek by nie robili, to jednak byli to NASI, SWOI! Historia nie powinna nas dzielić - dla mnie to oznacza tak: - Patrzę na ciebie i widzę ciebie jako człowieka, a nie abstrakcyjnego przedstawiciela narodu, który kiedyś był wrogiem. Nie mogę przypisywać mu historii jego przodków. „Szanuję twoją historię i twoją część tragedii nie ignoruję. Nasi popełnili to i to, i jest mi przykro. Nie chcę, aby się to powtórzyło.

W interpretacji Anny okazało się, że historia nie powinna nas rozdzielać, więc zmienimy się - nie będziemy rozmawiać o tym, co zrobili nasi ludzie, a także wasi, wybaczymy wam.

Krzysztof miał pytania w związku z UPA. Ponieważ Anna nie jest historykiem, pytanie na tematy historyczne sprawiło jej pewien kłopot. W tym momencie włączył się wujek siedzący za nami, który chyba uczy w Polsce dziennikarstwa. On zaczął szybko mówić: - **Po pierwsze, w UPA walczyli Polacy i Żydzi (a więc UPA nie mogła być wrogo nastawiona do Polaków i Żydów), a następnie, że sowietci byli przebrani za powstańców i popełniali przestępstwa w ich imieniu, a wszyscy myśleli, że to UPA, ponieważ o tym świadczył mundur.** [*podreślenie J.W.*] A potem: Tak, ogólnie, wszyscy zabijali się nawzajem.

Że wszyscy zabijali się nawzajem, to zrozumiałe. I udawać, że w tym bałaganie są tylko białe i wspaniałe, i że tylko powstańcy zabijali ich, a drudzy nie - to podła, ta sama jednostronna propaganda. Nie mieliśmy złudzeń co do tego, że polscy sąsiedzi napadali na Ukraińców, jak i ci na nich. Ukraińscy wieśniacy również musieli uciekać do lasów. Ale gdy zapytali Wasię, czy zabiłeś Pietię?, wtedy padła odpowiedź - Och, tam wszyscy się zabijali. Przykro, ale to nie jest odpowiedź.

Możesz odpowiadać za siebie, lub w tym przypadku za stronę, z którą mówiący się identyfikuje. Jeśli on poczuwa się do jakiejś więzi typu: nasi powstańcy, nasi wojacy, to niech będzie odpowiedzialny za tę stronę, chociaż jasne jest, że on sam nikogo nie spalił i nie rznął; on tam nie był. Dlaczego nie przyznać raz bezpośrednim tekstem, że tak, tak to było? Wszyscy zabijali się nawzajem jest oczywiście prawdą, ale w tym przypadku jest to odejście od uczciwej odpowiedzi.

Wygląda na to, że jest to spowiedź, ale równocześnie i samousprawiedliwienie oraz oskarżenie drugiej strony:

- Czy wasi zrobili to czy nie? A wasze, można pomyśleć - białe i piękne.

W takiej odpowiedzi jest coś obrzydliwego. Tym bardziej, że Krzysztof nie toleruje nacjonalistycznych poglądów, tak samo nie interpretuje jednostronnie historii prawicowych Polaków. Powiedział to natychmiast, a sam nie jest fanem AK, delikatnie mówiąc. Ale otwarcie mówi:

- Tak było, nasza strona robiła to i tamto.

Dlaczego nasi nie mieliby publicznie tego przyznać? W końcu nie są to fakty całkowicie mityczne. Wiele jest, oczywiście, zmitologizowanych, ale są fakty, niewygodne informacje o współpracy UPA z nazistami i zabijaniu ludności żydowskiej i polskiej. Propaganda może rozdmuchiwać te historie, liczbę zgonów, ujawniać nowych „ukrzyżowanych chłopców”, „banderowców na Majdanie”. Ta skórka musi być usunięta. Jednak nie można wylewać dziecka z kąpielą. Banderowcy jako tacy nie zostali wymyśleni przez propagandę kremlofską. Tak było.

Wydaje się, że jest konieczne, aby przywódca polityczny lub religijny powiedział kiedyś to publicznie. Tak, na sumieniu UPA jest współpraca z niemiec-

kim nazizmem i czystki etniczne. Na pewno nie wszyscy rebelianci byli zaangażowani, a bandytyzm nie był jedyną rzeczą, jaką robili. Z pewnością był też heroizm - ale to TAK BYŁO. I konieczne jest zniesienie tego głupiego prawa. A jeśli naprawdę niszczysz zabytki Lenina, co jest bardzo dobre, dlaczego nie zburzysz zabytków Bandery?

Zrozumiałe jest, że z takiego publicznego przyznania się nikogo się nie wskrzesi, nikogo. I jasne jest, że w umysłach wielu ludzi będzie zupełnie inny obraz. To naturalne. Byłoby przerażające, gdyby we wszystkich umysłach auto-matycznie pojawił się ten sam obraz, zgodnie ze słowami przywódcy. Ale taki gest przedstawiciela kraju oznacza jedno - nie dbamy o to, co zrobił „nasz”. Cel nie uzasadnia środków. Nie chcemy ukrywać mrocznych miejsc w naszej historii. Nie chcemy ślepo gloryfikować ludzi, których cel uzasadniał środki. A „nasze” nie było białe i wspaniałe tylko dlatego, że były nasze. Przebaczenie nam.

I nie zatrzymamy się, wybaczymy, wszyscy się bili. Wydaje się, że nie jest tak trudno zrobić, pozostaje strona techniczna. Na przykład Karol Wojtyła poprosił o przebaczenie Żydów i muzułmanów za grzechy Kościoła. Ale nie, my potrzebujemy wizerunku bohatera narodowego, żeby go publicznie męczyć.

Krzysztof i Fabian słuchali tego wszystkiego bez protestów. Słuchałam też w ciszy, może jako tłumacz nie byłam potrzebna, gdyż wuj mówił po polsku. Nie wypadało sprawiać kłopotu w domu, do którego zostaliśmy zaproszeni jako goście. Ale wszystko zbliża się do końca, chłopcy już dawno zakończyli filmowanie i już podnieśli się żeby wyjść, wtedy wuj powiedział:

- Młodzi ludzie, trzeba być spokojniejszym.

I tutaj się zagotowałam. Taka uwaga byłaby jeszcze mniej lub bardziej o-



Pomnik pomordowanych Polaków w Palikrowach. Zbrodnia dokonana 12 marca 1944 r. przez 4 Pułk Policji SS utworzony z ukraińskich ochotników do 14 Dywizji Grenadierów SS (Galizien) oraz miejscowe bojówki UPA i SKW. 365 Polaków zostało rozstrzelanych.

czywista, gdyby Krzysztof i Fabian zaczęli krzyczeć czy żarliwie twierdzić, że to wszystko jest winą Ukraińców, a Polacy byli ofiarami i żaden grzech nie może być im przypisany.

Wtedy tak można by ich osądzić. Ale chodzi o to, że podczas tej rozmowy zachowywali się bardzo spokojnie i grzecznie, słuchali więcej niż mówili i nie popadali w skrajności, wręcz przeciwnie. Dlatego w tym kontekście jego zdanie miało inną konotację: nie rób zamieszania, wszystko to dawne dzieje i ogólnie nic dokładnie nie wiadomo, a na ogół się zmieniamy.

Dlatego nie mamy w kraju kultury pamięci. Ponieważ nasza pamięć jest selektywna. Dlatego ruiny synagog zamieniają się w wysypiska. W Iwano-Frankowsku stoi obelisk 27 poległych żołnierzy OUN-UPA, których w 1943 roku zabili hitlerowcy, ale nie wspomina o kilku tysiącach zabitych i deportowanych do Bełżca Żydów. I oczywiście nie ma wzmianki o tym, że OUN-UPA i ukraińska policja współpracowała z nazistami i uczestniczyła w ludobójstwie Żydów. Ponieważ „dla obecnych mieszkańców Hanaczówki, zwykłych ludzi pracy, bez względu na to, kto tu mieszkał ... ważne jest dla nas, że mamy teraz jednolity naród polityczny”.

Cóż, oczywiście oszalałam. Ale milczałam. Już wychodziliśmy z pokoju i ten wujek spojrzał na mnie i zapytał:

- A ty dlaczego taka niezadowolona?

- Nic wam nie powiem.

- A dlaczego?

I wtedy mnie poniosło i odpowiedziałam:

- W was jest propaganda. Tutaj wszyscy są zombie.

I wybiegłam na korytarz, bo we mnie gotował się wielki skandal i nie można było go kontynuować. Anna Gopko na końcu rozmowy nie była obecna, bo już dawno wyszła na podwórko.

Cóż, wszystko. Faceci z wujem się pożegnali, ja nie, i wyszliśmy. Prawdopodobnie dla mnie w tej historii najgorsze było to, że ludzie mojego pokolenia, z pozoru otwarci, postępowi, widząc świat ich otaczający mniej lub bardziej szeroko, posiadający kilka języków, stojący na Majdanie, a nawet bezpośrednio prowadzący politykę w naszym kraju, już teraz, ci sami ludzie otwierają usta i, jak im się wydaje, w sposobie walki z rosyjską propagandą lub walki o pokój i wolność, sami niosą dokładnie taką samą propagandę, ograniczoną, niesprawiedliwie śmieci.

I dlatego takie słowa Anny nie muszą być zapamiętane, nie było kłamstwa jako takiego. Rosyjska propaganda z pewnością istnieje, a na Placu Niepodległości nie było antysemityzmu, ale była równość-braterstwo-kosmopolityzm, i tak dalej. Ale manipulowała informacjami i unikała niewygodnych pytań. I to jest jedna z tych osób, które ja i moi przyjaciele uważamy za najbardziej postę-

powych młodych polityków. Typ przyszłości kraju. Jaka jest ta przyszłość?

Nie chcę nawet rozmawiać o wujku. Ale on, dzięki Bogu, nie jest w parlamencie.(...)

I więcej. Dla tych, którzy mówią, że teraz nie czas na rozmowy o tych dramatach, ponieważ na Ukrainie kryzys, wojna i ogólnie takie wspomnienia działają na szkodę, ponieważ rzekomo podważają „jedność narodu”, podaję poniższy tekst. Anna Susak (obecnie Ania Chebotarjowa) napisała to w swojej przedmowie do wystawy „Un Unfinished Memory”, wystawy, której dwa miejsca we Lwowie nie chciały gościć z przyczyn politycznych.

„Niektórzy na Ukrainie mogą powiedzieć, że teraz jest czas agresji wojskowej, strat terytorialnych i głębokiego wewnętrznego konfliktu. Nie jest właściwy moment do dyskusji na temat sytuacji żydowskiego dziedzictwa, ale to właśnie te punkty zwrotne określają, co Ukraina robi. Wielu uchodźców ucieka z niebezpiecznych regionów naszego kraju i rozwija się spirala konfliktów, które mogą powoli przyzwyczajają ludzi do przemocy i dehumanizacji przeciwników. Nie mogę uciec od gorzkiego wrażenia, że coś podobnego wydarzyło się tutaj mniej niż sto lat temu, choć na większą i bardziej tragiczną skalę. W tym sensie wystawa „Niedokończona pamięć” to nie tylko przeszłość, dla mnie jako Ukrainki, to apel o otwartą i szczerą dyskusję o naszej przeszłości i jej najciemniejszych stronach, ale i zarzut. Zastanówcie się teraz nad konsekwencjami naszych działań, potrzebna jest praca, która dogłębnie przekona do wartości pokoju i pojednania.”

Wypisy z „Gazety Lwowskiej” cz. II

Red. Na portalu internetowym www.libralia.ua znajdują się skany „Gazety Lwowskiej” z lat 1943-1944 (ostatnie wydanie z 17.07.1944 r.). Na niektórych stronach są ciekawe wiadomości z pow. Przemysłany. Natomiast nie ma w tym dzienniku ani słowa o napadach ukraińskich nacjonalistów na Polaków. Na palcach jednej ręki można znaleźć nekrologi o śmierci rodaków, a jeśli takie były to ich powodem była z reguły „gwałtowna śmierć”. Na początku roku 1944 coraz częściej pojawiały się ogłoszenia o rabunkach i skradzionych dowodach osobistych (Kennkart).

Ku uwadze rodziców i opiekunów. W myśl zarządzenia władz po upływie bieżącego roku szkolnego będą zwolnieni wszyscy uczniowie i uczennice szkół powszechnych, którzy w bieżącym roku kalendarzowym kończą 14-ty rok życia. Dotyczy to wszystkich uczniów szkół powszechnych w Generalnym Gubernatorstwie bez względu na ich narodowość.

O wyjątkach w tym względzie w każdym poszczególnym wypadku

zadecydować mogą właściwe władze. („GL” z 11.05.1944 r.)

Pierwszy pociąg. W dniu 17 maja opuściła Lwów większa ilość ludności dobrowolnie ewakuowanej. Wagony będące do dyspozycji zostały przygotowane w największym porządku. Poszczególne osoby mogły zabrać swoje rzeczy a nawet zająć miejsca leżące, aby odbyć wygodnie podróż.

Ewakuowani opuścili pociąg specjalny na stacjach przez siebie wybranych i zostali wzięci pod dalszą opiekę przez miejscowe komitety.

Zwraca się ponownie uwagę społeczeństwa na to, że pociągi nadzwyczajne oddane do dyspozycji zapewniają wszelką wygodę, przede wszystkim zaś możliwość zabrania swoich rzeczy. („GL” z 19.05.1944 r.)

Każdy ma obowiązek. W związku z nalotami bolszewickimi i powstałymi stąd szkodami, Starosta Miejski wydał odezwę do ludności miasta Lwowa, w której podkreśla trzy zasadnicze obowiązki poszczególnego obywatela miasta.

W razie uszkodzenia mieszkania, każdy musi współdziałać w doprowadzeniu go do porządku celem umożliwienia ponownego zamieszkania.

Ludność powinna łączyć się w zespoły samopomocy celem ograniczenia do najmniejszych rozmiarów działań terroru bombowego.

Poza tym każdy mieszkaniec powinien stawić się na każde wezwanie organów urzędowych do dyspozycji prac połączonych z nagłym usuwaniem szkód. Tylko wzajemna współpraca i pomoc może zabezpieczyć mienie i życie obywateli miasta. („GL” z 29.05.1944 r.)

Wydawanie jaj w czerwcu. W miesiącu czerwcu będzie się wydawać na zasadnicze kartki żywnościowe dla nie-niemieckiej ludności po 3 jaja na osobę. „Masłosojuz” będzie wydawać jaja w następujących sklepach:

Łyczakowska nr 36, Wienerstrasse nr 58, Piłsudskiego 14, Michała 2, plac Prusa nr 4, Janowska nr 4 i Rynek Nr 10.

Każdy właściciel kartki musi ją zarejestrować do 10. 6. 1944 w jednym z wyżej wymienionych sklepów „Masłosojuzu”. Wydawanie jaj rozpocznie się 12 czerwca br. i będzie trwać każdego dnia wedle numerów rejestracyjnych podanych w oknie wystawowym.

Kartka, która nie będzie zarejestrowaną w oznaczonym terminie, nie będzie przyjmowana przez „Masłosojuz” do realizacji.

Odcinki na które będą wydawane jaja, będą dodatkowo podane do wiadomości. („GL” z 7.06.1944 r.)

Polacy-jeńcy wracają do domu. Lwów 5.6. Do Lwowa przybyła niedawno grupa żołnierzy polskich wziętych do niewoli we Włoszech, a obecnie już zwol-

nionych i udających się do swych domów rodzinnych po 3-letniej tułaczce na obczyźnie. Specjalny korespondent agencji „Telepress” odbył rozmowę z jednym z żołnierzy Janem Lubczyńskim. ur. 7 marca 1918 roku we wsi Maksymowice koło Sambora. Relacja młodego rodaka, który olbrzymią drogą okrężną poprzez Rosję, Persję, Irak, Syrię, Palestynę i Włochy wrócił obecnie do rodziny, brzmi następująco:

„Ojciec mój był wieśniakiem małorolnym. W chacie było nas sześcioro, to też nic dziwnego, że starsi spośród rodzeństwa musieli pomagać ojcu w utrzymaniu licznej rodziny. W roku 1939 po wkroczeniu bolszewików na naszą ziemię pracowałem jako woźnica w punkcie zbiorczym kontyngentów. Nie spodziewałem się wówczas, że właśnie z tej pracy los zagna mnie na szeroki świat i wróczę tu w angielskim mundurze.

Na 11 dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej 11 czerwca 1941 roku spóźniłem się do pracy o pół godziny. Stawiono mnie przed sąd, który skazał mnie na 4 miesiące pracy przymusowej w Rosji. Po parudniowym pobycie w więzieniu samborskim wywieziono mnie wraz z przypadkowymi towarzyszami niedoli do Boryspola, za Kijowem. Pracowaliśmy tam przy budowie urządzeń wojskowych, tłukąc gruby kamień na miał prawie, z którego później fabrykowano cement. Dostawaliśmy wówczas nie dużo chleba dziennie i tzw. zupę, a zasadniczo wodę z kilkoma ziarnkami kaszy. Mieszkaliśmy w barakach, niechlujnych i zapluskwionych.

Po wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej przeniesiono nas z baraków na otwarte pole, gdzie byliśmy zajęci przy kopaniu okopów, pracując i śpiąc pod gołym niebem. Po miesiącu tej pracy zwolniono nas, nakazując udać się do sumskiego okręgu. Znalazłszy się na wolności, przede wszystkim próbowaliśmy ucieczki do domu. Rozpoczęliśmy więc marsz z Kijowa w kierunku zachodnim, jednak po przejściu zaledwo 15 km cofające się w popłochu wojska sowieckie wróciły nas z powrotem do Kijowa. Tam wraz z trzema kolegami stanęliśmy w ogonku przed sklepem po chleb. Stamtąd jednak zabrał nas przechodzący obok patrol NKWD, jako młodych ludzi do wojska.

W armii sowieckiej byłem tylko trzy dni. Dowództwo sowieckie przekonawszy się już poprzednio, że wcieleni do Czerwonej Armii Polacy, przy pierwszej sposobności przechodzili na stronę niemiecką, zdemobilizowało wszystkich Polaków i skierowało ich do prac przeważnie kolchozowych. W miarę zbliżania się frontu skierowywano nas do dalszych rejonów. Dostałem się wówczas do Wagonki w obłasti swierdłowskiej za Uralem. Pracowałem tam dwa miesiące. Otrzymywaliśmy trochę zwiększone przydziały chleba, rano „herbatę”, a za to w południe zupę jeszcze gorszą niż w Boryspolu. Jedzenie to oczywiście nikomu nie wystarczało, to też robiliśmy wyprawy na okoliczne pola i znajdowaliśmy tam zgniłe ziemniaki, których nawet było jeść nie chciało. Myśmy jednak byli wy-



Podpisanie układu Sikorski-Majski, Londyn 30.07.1941 r.
Od lewej: Władysław Sikorski, Anthony Eden, Winston Churchill i Iwan Majski.
Źródło: wikipedia

głodniali i wyczerpani i nie gardzili nawet takim pożywieniem.

Po dwu miesiącach przeniesiono nas do prac leśnych o wiele gorszych i cięższych. Musieliśmy zawsze wyrąbać normę, mimo że formalnie ginęliśmy z głodu. Śmiertelność wśród nas była zastraszająca. Codziennie grzebaliśmy najmniej 20 ludzi. Wydajności naszej pracy pilnowali enkawudyści, a nahażki sypały się na nasze plecy za byle co.

To też z nieopisaną radością dowiedzieliśmy się 18 lutego 1942 roku, że na podstawie paktu zawartego przez gen. Sikorskiego z rządem ZSRR jesteśmy wolni. Uwolniono z łagrów tylko Polaków, jednak do nich zamieszali się Ukraińcy i Żydzi umiejący mówić po polsku. Załadowano nas do wagonów i wysłano na południe koło Taszcentu, gdzie formowała się już armia polska pod dowództwem gen. Andersa.

Dnia 18 marca dostaliśmy już mundury angielskie wraz z pełnym ekwipunkiem prócz broni i po 10 dniach pobytu w Rosji wyjechaliśmy do Persji. Przede wszystkim musiano nas odżywić, gdyż wyglądaliśmy jak własne cienie. Po trzytygodniowym pobycie w Persji udaliśmy się do Iraku, gdzie spędziliśmy tydzień w obozie przejściowym. Następnie przewieziono nas do Palestyny, gdzie 6 miesięcy w dalszym ciągu odpoczywaliśmy. W październiku 1942 roku otrzymaliśmy broń i udaliśmy się na regularne przeszkolenie wojskowe do Iraku w łonie 3. Dywizji Karpackiej.

Przeszkolenie w Iraku trwało 8 miesięcy. We wrześniu 1943 roku przeniesiono nas do Syrii na specjalne przeszkolenie wysokogórskie. Stamtąd przewieziono nas do Palestyny na dwutygodniowy urlop. W Palestynie uciekli z naszych szeregów prawie wszyscy Żydzi, którzy poczuli, że termin użycia nas na froncie jest już bliski. We wrześniu przewieziono nas do Egiptu, a stamtąd w listopadzie na okrętach do Włoch.

Wylądowaliśmy szczęśliwie w porcie Taranto i na Boże Narodzenie byliśmy już na froncie obok Cassino. Tam zajęliśmy pozycje w pierwszej linii, jednak na naszym odcinku nie dochodziło nigdy do walk na większą skalę. Walki odbywały się tylko w czasie patroli. W czasie patrolowania terenu w końcu 10 kwietnia 1944 dostałem się do niewoli niemieckiej wraz z pięcioma kolegami. Niemcy obchodzili się z nami dobrze. Po pewnym czasie wypuszczono nas z niewoli i po krótkim pobycie w Rzymie przez Berlin i Poznań dostałem się w pobliże rodzinnej miejscowości, dokąd dziś jeszcze mam pojechać. Wyobrażam sobie jaka będzie radość w domu; gdzie na pewno uważają mnie za zmarłego i o mojej tułaczce i szczęśliwym jej zakończeniu nic nie wiedzą”.

Jak się dowiedział nasz korespondent, następnego dnia Lubczyński rzeczywiście dojechał szczęśliwie do swoich, tak jak i inni członkowie jego grupy. Jak słyhać, już w najbliższym czasie przybędą do kraju dalsze grupy zwolnionych jeńców-Polaków, którzy jako wcieleni do oddziałów angielskich b. żołnierze WP w czasie obecnych walk na froncie włoskim przeszli na stronę Niemców, względnie dostali się do ich niewoli. („GL” z 6.06.1944 r.)

Na czerwcowe karty żywnościowe. W miesiącu czerwcu będą wydawane następujące ilości środków żywnościowych:

Na odcinek B1-B9 po 1000 g chleba dla dorosłych i po 500 g dla dzieci; na N1-N2 po 100 g środków spożywczych dla dorosłych i po 150 g dla dzieci; Z-Z (dwa odcinki) po 150 g cukru; na odcinek K - 125 g kawy; M1-M2 po 250 g marmolady, na A2-30 g drożdży; A3 2/10 litra octu; A1 - pudełko zapalek.

Na pierwsze 6 odcinków chlebowych będzie wydawany chleb, na ostatnie trzy - mąka. („GL” z 5.06.1944 r.)

Przydział mydła dla ludności. Urząd Gospodarowania Wytworami Chemicznymi w GG. zarządził ostatnio wydanie kart na mydło i kart gospodarstwa domowego osobom zatrudnionym (nie-Niemcom) oraz niezdolnym do pracy małżonkom tych osób i ich dzieciom do lat 14. Zatrudnionym w placówkach służbowych i zakładach Sił Zbrojnych i Waffen SS oraz SS i Policji osobom nie będącym Niemcami i ich członkom rodziny przydziela się kartę na mydło i kartę gospodarstwa domowego przez Gubernatora okręgu (Wydział Gospodarczy) za pośrednictwem placówek służbowych i zakładów wyznaczonych do wydawania kart.

Nieniemieckie pomocnice domowe w niemieckich gospodarstwach domowych otrzymują we właściwych placówkach wydawania kart, kartę na mydło i kartę gospodarstwa domowego dla Niemców za miesiące od maja do sierpnia 1944 r. po uprzednim ostemplowaniu odwrotnej strony karty żywnościowej dla niemieckich pomocnic domowych za maj 1944 r. i za przedłożeniem ostatecznego pokwitowania dla pracowników nie będących Niemcami.

Nieniemiecka ludność rolnicza będzie zaopatrywana w mydło i środki do prania jak dotychczas w ramach postępowania premiowego. Przedstawione powyżej zasady zarządzenia wymienionego na wstępie urzędu weszły w życie z dniem 1-go czerwca 1944 r. („GL” z 5.06.1944 r.)

Mięso na karty żywnościowe. W bieżącym miesiącu będzie wydawane mięso w ilości po 100 g na odcinek F3 i F4 czerwcowych kart żywnościowych dla dzieci i dorosłych. („GL” z 17.06.1944 r.)

Rejestracja mężczyzn z roczników 1909-1930. Jak informuje Urząd Stadthauptmanna ogólna rejestracja mężczyzn roczników 1909-1930 odbywa się w dalszym ciągu zgodnie z podanym planem w ogłoszeniach z dnia 10 czerwca br. Wszyscy podlegający rejestracji mają zgłosić się, pod rygorem odpowiedzialności w myśl prawa wojennego. („GL” z 20.06.1944 r.)

Niezbędne przygotowania do schronu. W czasie nalotu nieprzyjacielskiego należy natychmiast zejść do schronu oraz pamiętać o następujących przygotowaniach: Należy się ubrać, jeśli to możliwe jak najcieplej, w wełnianą odzież, albo wziąć ze sobą wełniany koc. Przy sobie należy mieć przygotowany następujący pakunek: wszystkie najważniejsze papiery i dokumenty osobiste, karty żywnościowe, najpotrzebniejsze przyrządy do jedzenia, dobrze zamkniętą flaszkę lub termos z kawą lub herbatą albo innym napojem, oraz żywność na 3-4 dni. Prócz tego należy zabrać z sobą okulary przeciw prochowi, maskę gazową albo ręcznik dla ochrony ust i nosa. („GL” z 26.06.1944 r.)

Poszukiwania. Kto wie, gdzie znajdują się Pikulskie: Paulina, Stanisława i Janina ewakuowane z Wiśniowczyka koło Przemyśla 10 maja 1944 r., proszony jest o podanie wiadomości do Marii Dubanowskiej, zam. Lwów, Lewandówka, ulica Starościńska 7. („GL” z dnia 28.06.1944 r.)

Żędowice przysze letnisko. Żędowice - to mała wioska, oddalona o 12 km w kierunku południowo-zachodnim od miasteczka powiatowego Przemyślan, o trzydzieści parę km od Złoczowa. Znaczne oddalenie od linii komunikacyjnych: 9 km od drogi żelaznej i 6 km od szosy Lwów-Przemyślan, nie pozwoliło wsi rozwi-

nać się w większe osiedle, lecz za to wyróżnia się ona pięknym położeniem: teren bogato rzeźbiony przedstawia się jako osiedle, lecz za to wyróżnia się górzysta, bogato lasami pokryta okolica, wśród których przeważa buk; z nasion jego, bukwy, wyrabia ludność miejscowa olej jadalny.



Rozpadająca się dzwonnica przykościelna
w Żędowicach. Stan z r. 2012.
Fot. Paweł Kubiszyn.

Słomą kryte chaty toną w bezmiernym morzu zieleni drzew owocowych. Od wielkiej ilości czereśni nazywają miejscowe dziewczęta „jagódkami”, co jednak wcale nie przesądza o ich urodzie. Przez wieś wije się wąską strugą strumyk Dniestr (?!). Zdziwiałym jest, że Żędowice posiadają zaledwie kilka studzien. We wsi jest mały kościółek i cerkiew: przed kilkunastu laty była jedna świątynia, wspólna dla obrządku łacińskiego i greckiego, po której spa-

leniu wzniesiono oddzielne.

Dawniej w Żędowicach był dwór w posiadaniu Witosławskich, a przy dworze ciągnął się ładny park; dziś dwór jest rozebrany, a park zupełnie zaniedbany. Ludność tutejsza zajmuje się rolnictwem, hodowlą bydła i tkactwem: samodziały żędowickie zdobyły zasłużone uznanie. Na podkreślenie zasługuje zachowanie regionalnego stroju żędowiczian.

Dzięki powyższym walorom Żędowice na wiele lat przed wojną przybierać zaczęły charakter miejscowości letniskowej. Niestety - wojna przerwała ten rozwój na czas jakiś. („GL” z 29.06.1944 r.)

Obowiązek oddawania rzeczy wojskowych. Podaje się do wiadomości publicznej, że nabywanie i posiadanie rzeczy wojskowych, jak broni i amunicji, odzieży, bielizny, przedmiotów uzbrojenia jak też innych rzeczy wojskowych wszelkiego rodzaju, włącznie ze środkami aprowizacji i zaopatrzenia jest surowo wzbronione. Przedmioty tego rodzaju należy oddać najpóźniej do dnia 10 lipca 1944 r. w najbliższym posterunku niemieckiej policji, a we Lwowie w Dyrekcji Policji, pl. Smolki 3.

Kto po tym terminie zostanie przychwycony na nieprawym posiadaniu rzeczy wojskowych, ten zostanie ukarany wedle odnośnych postanowień, nawet karą śmierci. („GL” z 30.06.1944 r.)

Wspomnienie kpt. R. Januskiewicza

Przejeżdżając przez wieś Bałuczyn, 5 km przed Glinianami, kolumna nagle została ostrzelana ogniem zza zabudowań. Wszystkie chaty puste i pozamykane. Ogień szedł wzdłuż niemal całej wsi po obu stronach. Kolumnę należało zatrzymać i obsługi musiały otwierać ogień, po czym posuwały się rowami, a samochody posuwały się powoli. Jako rewanż wieś została podpalona w szeregach miejsc, tam gdzie tylko padały strzały. Ostrzeliwanie odbywało się po wyjściu ze wsi z zagajników położonych w pobliżu szosy. W laskach Ukraińcy strzelali z kaemów. W czasie strzelaniny został ranny jeden saper, nazwiska nie pamiętam.

W czasie marszu przez Gliniany, wzdłuż kolumny, od tyłu przejeżdżają autem wojskowym mjr i kpt., podając głośno, aby w wypadku napotkania bolszewików nie strzelać do nich. Zdaje się byli to oficerowie ze sztabu gen. Skuratowicza. Za Glinianami wysuwam się do środka kompanii, aby zobaczyć kompanię na zakręcie na szosę lwowską w Kurowicach. Z daleka widać, jak wozy zakręcają i idą na Lwów. Już przeszła część mojej kompanii, część kompanii nr 17.

Nagle, gdy już byłem blisko skrzyżowania, na skrzyżowanie szos padają strzały armatnie, po czym seria z km. Strzały pochodziły ze wzgórz po przeciwnej stronie. Początkowo zdawało się, że to siczowcy atakują kolumnę. Jeszcze jeden wóz się przemyka przez skrzyżowanie. Nowe serie z km. Są coraz silniejsze. W jednym z wozów przed skrzyżowaniem jest już 2 rannych, jeden bardzo ciężko. Za chwilę nadjeżdżają szosą od Złoczowa czołgi sowieckie. Pierwsza fala w sile jednego plutonu, około 5 sztuk czołgów średnich. Z pierwszego czołgu wychyla się sylwetka krasnoarmiejca. Wyskakuje ppor. sowiecki, składa ręce, ściskając swe dłonie i woła „My s Wami”. Żąda przybycia dowódcy. Podchodzę, każe się rozbroić. Krasnoarmiejcy idą wzdłuż kolumny i spędzają na plac wszystkich. Broń palną każą składać na jedno miejsce. Późniejszych żołnierzy odsyłają od kolumny bez broni, która zostaje w wozach. Nadjeżdża kawaleria sowiecka. Część zostaje przy nas, reszta idzie na Lwów. Duże ilości czołgów różnych typów oraz piechoty na samochodach przeciąga obok nas również na Lwów.

Rozbrojenie nastąpiło o godz. 13.00 dnia 17 IX 1939 r. Po paru godzinach ustawiają wszystkich w dwuszeregu. Oficerowie osobno. Reszta razem: podchorążowie, podoficerowie zawodowi, szeregowcy. Po przemówieniu komisarza sowieckiego, który w otoczeniu innych oficerów nadjechał w międzyczasie,

wszyscy szeregowi zostali zwolnieni. Pozwolono zabrać rzeczy i kolumną odprowadzeni zostali od sprzętu. Oficerom oświadczono, że w Tarnopolu jest gen. [bryg. Mieczysław] Trojanowski, wszyscy oficerowie przechodzą do jego dyspozycji. Na zapytanie, w jakim charakterze przychodzą wojska czerwone, odpowiada: „Czyście nie słuchali przemówienia Mołotowa?”. (Źródło: www.caw.wp.mil.pl)

Józef Wyspiański

Epidemia cholery w przemysłańskiej parafii grekokatolickiej w 1848 r.

O skutkach śmiertelnych występującej epidemii cholery w parafiach rzymskokatolickich Świrz i Przemysłańscy pisałem dwukrotnie w biuletynie „Spotkania Świrzan”: nr 104, str. 13 i nr 105, str. 33. Dzięki posiadaniu kopii dokumentów z parafii grekokatolickiej w Przemysłańcach, można podać nowe dane o ofiarach tej choroby i tym samym przybliżyć jej rozmiar w obszarze Przemysłańca.

Dostępne materiały źródłowe pozwalają jedynie na uzupełnienie strat ludności wyznania grekokatolickiego z roku 1848 i 1855. Natomiast nieznanne są skutki z lat 1830, 1831, 1866 i 1873, ponieważ brak dokumentów.

Pierwszy zapis o śmierci na cholere jest związany z datą 22.08.1848 r. Zmarła wtenczas Maria Hiszczyńska, lat 64. W następnych dniach zmarło 16 osób, a ostatnią ofiarą 21.09 był Jan Niżankowski, 36 lat - proboszcz parafii grekokatolickiej w Przemysłańcach.

Zagadką jest dość duża różnica w datach śmierci pierwszych ofiar - Jakuba Hirschfelda (rzymokatolika) - 29.07 i podanej wyżej Marii Hiszczyńskiej - 22.08. Obie społeczności nie były izolowane od siebie, a mimo to daty śmierci różnią się o miesiąc. Może to wynikało z niewłaściwego rozpoznania choroby, różnych nawyków higienicznych lub odporności organizmów.

Jeszcze większa różnica występuje w przypadku porównania ostatnich dat śmierci w obu społecznościach. Dla wyznania rzymskokatolickiego jest to 3.12.1848 r., zaś dla osób wyznania grekokatolickiego - 6.10.1848 r.

W roku 1848 epidemia cholery największe spustoszenie wywołała w Krosienku, zważywszy niewielką liczbę ludności tej wioski. Oprócz dziewięciu osób wyznania rzymskokatolickiego, zmarło tam aż 29 osób wyznania grekokatolickiego, w tym 19 dzieci. Pierwszą osobą była Maria Szul, zmarła 31.08.1848 r., zaś ostatnią Andrzej Kuropatwa zmarły 6.10 tegoż roku. Ponadto jedna osoba zmarła w Pniatyniu.

Szanowny panie Józefie.

Cieszę się, że jest pan takim samym społecznikiem jak ja. Przesyłam Panu wspomnienia Pan Stefana do wykorzystania. Wspomnienie na było otrzymane egzemplarz tego czasopisma. Przekazałabym bohaterowi reportaży i sama też chętnie bym skorzystała. (...)

Tematyka kresowa jest mi bardzo bliska. Wielokrotnie jeździłam na Kresy z TVP3 Wrocław z Grażyną Orłowską-Sondej, organizujemy od kilkunastu lat zbórkę darów na Kresy, a także gminną imprezę „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Jako Szkoła Podstawowa nr 2 w Ziębicach ratowaliśmy nekropole na wschodzie a nasza tablica upamiętniająca jest umieszczona na cmentarzu w Kołomyi.

Obecnie prowadzę Klub Miłośników Kresów i spisuję wspomnienia moich członków. A tak najbardziej teraz jestem zainteresowana wspomnieniami ludzi, pionierów ziemi ziębickiej. Jak już wspomniałam w rozmowie, mamy też członków klubu, którzy pochodzą z terenu Przemyślany, ale spotykamy się dopiero po wakacjach. Pozdrawiam serdecznie i życzę owocnego pisania,

Janina Lacel

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Drogi Panie,
Dziękujemy za wiadomość o zdjęciu zamieszczonym w naszej gazecie. Z którego wydania pochodzi fotografia z błędnym opisem? Czy autor artykułu jest Panu znany?

EME-online

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Drogi Panie Józefie,
Dziękuję za kolejny 134. numer biuletynu. Przeczytałem z przyjemnością.

Wydaje mi się, że wiem dlaczego wiek 60 ma nadzwyczajną nadwyżkę. W tradycji rzymskiej „umarł ze starości”=” miał 60 lat”. Był to wiek, w którym ojciec był zobowiązany oddać majątek synowi. Tenże powinien mieć wtedy lat 30. Teraz nie doceniamy znajomości antyku w dawnych czasach. Pozdrawiam

Bolesław

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie,

Proszę bardzo. Może Pan wykorzystać moje zdjęcia z Uniowa. Na następny raz nie musi Pan nawet pytać. Chyba, że potrzebuje Pan czegoś, czego nie ma na stronie – mam wiele zdjęć nieopublikowanych. Pozdrawiam

Katarzyna Loza

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo! Ojciec ogromnie sobie cenił znajomość z Panem. Wielokrotnie podkreślał też Pana zasługi dla środowiska kresowego, które było mu bardzo bliskie. W przestrzeni rodzinnej jego brak jest nie do zastąpienia. Myślę, że będzie także odczuwalne wśród Wicynian. Nie wiem jak potoczą się losy „Wicyńskich Zesztytów”, które niemal w całości były autorskim projektem Taty. Wszystkie dostępne mi materiały przekazałem Panu Andrzejowi, ale nie mam pojęcia, czy ktoś podejmie się redakcji periodyku.

Życzę dużo zdrowia, wytrwałości i sukcesów w podejmowanych przez Pana przedsięwzięciach -

Leszek Argasiński

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Józefie,
Dziękuję serdecznie za ostatni biuletyn.

INFORMACJE

Na str. 17 w zeszycie biuletynu nr 136, w rozdziale „Wykaz ofiar zbrodni...”, zdanie powinno mieć następujące brzmienie: „Matka z drugim synem wyjechała z wioski dopiero w 1955 r.” Przepraszamy Autora wspomnień i Czytelników za zaistniały błąd.

+++++

Antoni Kneisler, lat 20, czeladnik stolarski z Dunajowa, brał udział w Powstaniu Styczniowym z oddziałem Komorowskiego. Za uczestnictwo w powstaniu został skazany przez austriacki sąd karny na 14 dni więzienia. (www.genealogia.okiem.pl)

+++++

Nauczyciel szkoły w Uszko-

wicach, Emil Jarmulski, napisał artykuł dydaktyczny pt. Mierzenie objętości ciał stałych kształtu nieokreślonego, który ukazał się w „Czasopiśmie Przyrodniczym”, Zeszyt 1, rok 1928.

+++++

Amerykane powiedzieli „stop” dla wspierania Batalionu „Azow”. To paramilitarne ugrupowanie budzi kontrowersje już od chwili utworzenia oddziału w 2014 roku. Na czele batalionu stoi bowiem Andrij Bilecki, lider neonazistowskiego Zgromadzenia Socjal-Narodowego oraz bojówek tego ugrupowania o nazwie Patriot Ukrainy. Obie te skrajnie nacjonalistyczne organizacje weszły do Prawego Sektora.



Kamień pamięci
na cmentarzu w Raanana
(Izrael).

„Pamięci Wspólnot Bóbrki,
Świrza i okolic - Polska,
którzy zostali
zamordowani,
zmasakrowani i pogrzebani
żywcem
przez nazistów
i ich pomocników.
Niech Bóg pomści ich
przelaną krew
Dzień Pamięci 13.4.1943 -
Dzień 8 Nissana, 5703.
Ufundowany przez byłe
Stowarzyszenie
Mieszkańców Bóbrki
w Izraelu.”

Dostarczana przez Amerykanów broń nie może trafić do tego batalionu. (Interia.pl)

+++++

Z okazji świąt i Nowego Roku otrzymaliśmy od Czytelników wiele pięknych i serdecznych życzeń. Przysłali je Panie i Panowie: Irena i Kazimierz Borejzowie, Stanisław Gala, Zofia Gonet-Grabowska, Adam Groblewski, Mirosław Hałajkiewicz, Czesława Knafel, Bolesław Kopociński, Zbigniew Kopociński, Ewa Krauss, Maria Majerczyk, Janina i Eugeniusz Mat-

kowscy, Marian Matkowski, Janusz Michna, Jan Mudrak z rodziną, Janina Pilna z synem Bartoszem, Zbigniew Twardochleb, Hanna Wietrzny oraz Krystyna i Jan Wyspiańscy.

Wyjątkową kartkę z życzeniami nadesłał p. Bolesław Kopociński. Jest nią olejny obraz przedstawiający świrski kościół w nocnej szacie (zdjęcie poniżej).

Dziękujemy za pamięć. Liczymy, że wszystkie życzenia spełnią się również Czytelnikom.

+++++



Stefania Makowska ur. w 1934 roku w Uszkowicach, została wyznaczona do pracy przymusowej w Drammendorf (Rugia) i przybyła tam wraz rodzicami w 1942 r. Rodziców Stefanii przydzielono do pracy w terenie, a ona pracowała jako pomocnik w kuchni, przynosząc wodę, podgrzewając ją i my-

jąc naczynia. W r. 1945 rodzina wyjechała do Polski.

+++++

Od 1.10.1935 r. miejsce pracy zmienili następujący lekarze: Zygmunt Baktruk z Dunajowa przeniósł się do Szczakowej a Władysław Wołoszyński z Kańczugi do szpitala powiatowego w Prze-

myślanach. (Dziennik Urzędowy
Izb Lekarskich nr 11)

+++++

Pan Adrian Włodarczak odnalazł na cmentarzu w Jeleniej Górze płytę nagrobną Wincentyny Korskiej. Osoba ta jest prawdopodobnie matką por. Stanisława Korskiego z Kołomyi, który po aresztowaniu był przetrzymywany w przemysłańskim areszcie. O pomocy niesionej zatrzymanym przez panią Zosię pisaliśmy w biuletynie („Spotkania Świrzan” nr 19, str. 22, nr 20, str. 6). Może jeszcze będą inne informacje o W. Korskiej.



+++++

Grupa ukraińskich parlamentarzystów chce, by czerwono-czarna flaga OUN-UPA uzyskała status równy fladze państwowej. Złożyli w tej sprawie projekt ustawy, który przewiduje m.in. kary więzienia za publiczne znieważanie banderowskiej flagi. (Kresy.pl)

Bielowski Wojciech ze Świrza unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U.

Brzeżany. (Tarnopolski Dz. Urz. z 1934 r.)

+++++

W raporcie starosty przemysłańskiego była mowa o tym, że: *gr[efcko]—k[atolickij] pleban Piotr Koziński z Wojciechowic w dniu 15 maja b.r. przy dziękczynnym nabożeństwie na pamiątkę zniesienia pańszczyzny w cerkwi zgromadzonym parafianom z Wojciechowic, Żędowic i Tucznego podobną wieść o usiłowaniu zaprowadzenia na powrót pańszczyzny przez hr. Potockiego i innych panów w Wiedniu, niemniej o zranieniu Najjaśniejszego Pana przez hr. Potockiego głosił i że w dniu 6 b.m. nie tylko powtórnie w cerkwi powyższą niepokojącą wieść powtórzył, lecz i zaważwał zgromadzonych do podpisania protestu przeciw wniesionej rezolucji [o przywróceniu pańszczyzny — A.M.]. Tak więc unicki ksiądz, jak również pisarz gminny, dali wyraz swojej niechęci do właścicieli ziemskich i jawnie przyczynili się do szerzenia się owych pogłosek. Drobni urzędnicy, duchowni, nauczyciele wiejscy stanowili rosnącą z roku na rok grupę osób, która mogła konkurować z dworem o wpływy na wsi, nadając ruchowi chłopskiemu wyraźny antyzemiański charakter. Ta właśnie okoliczność pozwala zrozumieć uporczywe dążenie zachodniogalicyskich konserwatystów do utrzymania wpływu ziemiańskiego*

na wsi (rzecz jasna nie żywili oni żadnych iluzji na temat możliwości harmonijnego współżycia z chłopsstwem). W lipcu 1872 r. paniczne wieści z prowincji stopniowo ucichły. (Źródło: Aleksy I. Miller, *Panika galicyjska 1872 r.*, str. 106.)

+++++

Prezydent Miasta Kędzierzyn-Koźle Sabina Nowosielska przysłała podziękowanie redaktorowi biuletynu „Spotkania Świrzan” za udział w Dniach Kultury Kresowej.

+++++

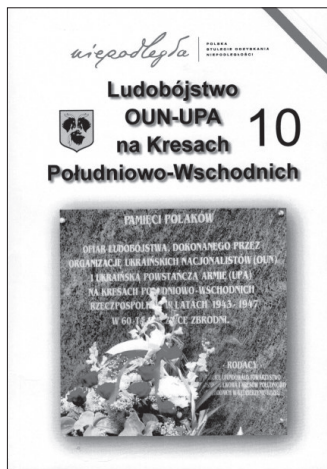
Rzeź wołyńska była ludobójstwem; nie ma symetrii między rzezią wołyńską a próbami odwetu polskich oddziałów - wskazał niedawno prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek.

Prezes IPN odniósł się też do sugestii, że strona ukraińska buduje „fałszywą symetrię ws. rzezi wołyńskiej, a przecież tej symetrii nie ma”. To było ludobójstwo. Jeżeli ze strony polskiej mieliśmy do czynienia z próbami odwetu, to wynikały one z desperacji niektórych oddziałów, również dowódców Armii Krajowej”. Desperacji - mówił - wywołanej zetknięciem się z „beźmiarem okrucieństwa, bestialstwa”. „(...) to były mordy zadawane z wyjątkowym okrucieństwem. Gdy człowiek widzi (...), że w ten sposób są traktowani jego najbliżsi to (...) budzi takie emocje, że rzeczywiście może również dochodzić do takich działań, których nie popieramy, ale to

absolutnie nie jest symetria” - podkreślił. (Źródło: www.interia.pl)

+++++

Stowarzyszenie Kresowian Kędzierzyn-Koźle wydało kolejny tom (10) materiałów związanych z konferencją, poświęconą ludobójstwu popełnionemu przez nacjonalistów ukraińskich.



Pośród tekstów w publikacji jest referat dra n. med. Zbigniewa Kopocińskiego i dra n. med. Krzysztofa Kopocińskiego o zabójstwie Bolesława R. Jałowego oraz tekst red. biuletynu o najnowszych wynikach poszukiwań ofiar napadów OUN-UPA na polskie rodziny.

+++++

Szef ukraińskiego IPN-u, W. Wjatrowycz, poinformował o zmianie logo tej instytucji. To stylizowany kwiat maku, który od 2014 roku jest na Ukrainie oficjalnym symbolem pamięci o ofiarach II wojny światowej. Nawiązując do

czerwono-czarnej kolorystyki nowego logo, która jest również kolorystyką banderowskiej flagi, Wjartrowycz ironizował, że „Pan Bóg na pewno był banderowcem, dlatego stworzył mak czerwono-czarnym”. (www.kresy.pl)

+++++

Na stronie www.localhistory.org.ua opisano pokrótce historię wsi Baczów, leżącą w pow. Przemyski. Między innymi jest podana lista opornych osób wobec władzy (polskiej i sowieckiej), która zawiera kilkadziesiąt nazwisk, w tym kilkunastu członków OUN i UPA. Nie ma słowa o losie 90 Polaków, mieszkańców tej wioski. Przynajmniej 13 z nich zostało zamordowanych 17.02.1944 r. Nie są znani z nazwiska. Redakcja biuletynu zwróciła się z prośbą do redakcji strony o podanie nazwisk zamordowanych Polaków w Baczowie. Na razie nie ma odpowiedzi.

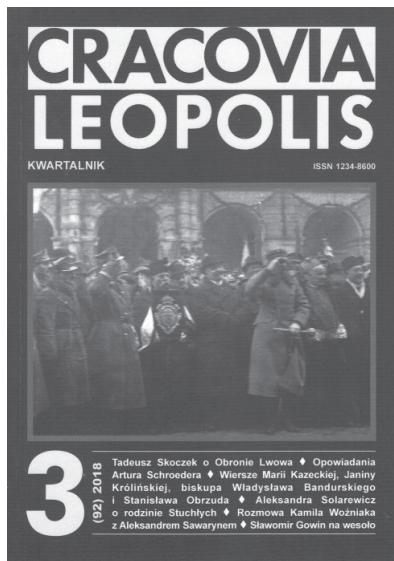
+++++

Prezydent Czech Milosz Zeman wezwał czeski rząd do zaprotęstowania przeciw przyznaniu praw kombatanckich bojownikom OUN-UPA przez ukraiński parlament i skrytykował czeski MSZ za „chowanie głowy w piasek” w tej sprawie.

+++++

Redakcja biuletynu bardzo dziękuje p. Januszowi M. Paluchowi, redaktorowi naczelnemu kwartalnika „Cracovia-Leopolis” za sys-

tematyczne nadsyłanie poczytnego pisma Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zainteresowanym podajemy adres redakcji: ul. Piłsudskiego 27, 31-111 Kraków.



+++++

Podczas defilady w Kijowie z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy, minister obrony witał żołnierzy banderowskim zawołaniem „Sława Ukrainie, Herojam Sława”. Prezydent Poroszenko recytował nową wersję hymnu OUN i wychwalał banderowskie zawołanie. Na miejscu obecni byli również polscy żołnierze – tuż po ich przemarszu orkiestra odegrała „Marsz Nowej Armii”, czyli nową wersję hymnu zbrodniczej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. (za:kresy.pl)

+++++

Prof. Roald Hoffman, pochodzący z polskich Kresów laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, będący pochodzenia żydowskiego, uważa, iż państwo ukraińskie powinno uznać fakt odpowiedzialności OUN-UPA za zbrodnie na Polakach i Żydach. Jednocześnie jako ocalony z Holocaustu podkreślił, iż w ratowaniu Żydów brali udział także sprawiedliwi Ukraińcy. „Stopień ukraińskiej kolaboracji z nazistami podczas wojny był, według mnie, wysoki. I «bohater-skie» struktury zachodnioukraińskich nacjonalistów, na przykład OUN i UPA, zachowywały się strasznie, zabijając wielu Żydów. Jednak niektórzy dobrzy ludzie decydowali się ratować Żydów. I Mykoła Dziuk był właśnie takim człowiekiem” – powiedział Hoffman w wywiadzie dla zachodnio-ukraińskiego portalu zaxid.net. Mykoła Dziuk wraz z żoną Marią to Ukraińcy z miejscowości Uniów na Kresach Wschodnich, którzy uratowali Roalda Hoffmana podczas II

wojny światowej przed śmiercią ze strony Niemców. (kresy.pl)

+++++

Bp Wincenty Urban w opracowaniu „Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej” (str. 30) napisał m.in.: „W Kurowicach k. Lwowa stacjonował w 1944 r. z wojskiem niemieckim jeden kapitan, twierdził, że był katolikiem z Bawarii. Gdy był napad na Hanaczów w tym roku, Polacy błagali go, by udzielił pomocy nieszczęśliwym ludziom, wówczas zapytał on, kto mieszka w Hanaczowie. Na usłyszaną odpowiedź, że Polacy, odparł: Skoro tam są Polacy, nie mogę dać pomocy”.

+++++

Zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 11 maja 1939 r.: (...) Nazwę miejscowości Unterwalden w gminie wiejskiej Pohorylce, w powiecie przemysłańskim, województwie tarnopolskim ustala się na „Podlesie”.

+++++

Osoby pragnące finansowo wesprzeć porządkowanie cmentarza w Świrzu mogą wpłacić datkę na konto Nowogrodzieckiego Towarzystwa Gospodarczo-Społecznego, 59-730 Nowogrodziec, ul. Lubańska 42a; mBank: 40 1140 2004 0000 3602 7504 7020. Konieczny dopisek - cmentarz w Świrzu.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 138. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, IV 2019. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.